Nr 143 Kraków, Niedziela dnia 27 Czerwca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Przy zbliżaniu się nowego kwartału prosimy o wczesne odnawianie przedpłaty, a to aby umożliwić punktualną wysyłkę dziennika i uregulować nakład, co przy opóźnianiu przedpłaty jest bardzo utrudnione i naraża wydawnictwo na znaczne straty.

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku . zł.	8 —	Do końca roku zł.	10 —
Do końca września „	4· —	Do końca września „	5· —
Na lipiec . . . „	1·35	Na lipiec . . . „	1·70

Za granicą:	
Do końca roku . . zł.	12·—
Do końca września . „	6·—
Na lipiec . . . . „	2·—

☛ Jak w ubiegłych kwartałach tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować „Mody paryskie“, które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie 90 ct. Pieniądze na „Mody paryskie“ prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu*.

☛ Nasza Administracja wysyła opłatnie za 35 ct. Smolarza poemat wesoły w dziesięciu pieśniach pod tytułem „Jacenty Replika“.

Przesilenie w Niemczech.

W Niemczech postarano się w tym roku, by przysłowiowy czas ogórkowy nie był w świecie politycznym tak nudny. jak to bywa zazwyczaj. Wśród sielskich podróży cesarza Wilhelma, który bawi obecnie w Kilonji, wykwitły tam pogłoski, coraz bardziej uzasadnione i szeroko w prasie omawiane, o przesileniu w łonie rządów berlińskich. Przesilenie to, obejmujące najwyższe miejsca zarówno w państwie, jak i w Królestwie Prus, nabiera z każdym dniem wydatniejszych kształtów i rozciąga się na coraz szersze okręgi.

Zaczęły o niem chodzić słuchy zaraz po ukończeniu procesu przeciw Tauschowi, kiedy ofiara knowań tego sławetnego ajenta policyjnego, baron Marschall, opuszczał Berlin, udając się na dłuższy urlop. Odrazu już wtedy mówiono. że ten „dłuższy urlop“ sekretarza stanu będzie tylko wstępem do zmiany na zajmowanem przezeń stanowisku, obrażonem w osobie bar. Marschalla wynikiem procesu Tauscha. Dziś rzeczy poszły już o tyle dalej, że dotychczasowy ambasador Niemiec przy Kwirynale, Bernard v. Bülov, domniemany następca Marschalla w urzędzie, przybył już do ojczyzny na wezwanie cesarza, odwołany z zajmowanego dotychczas stanowiska. Wiadomość tę podała pierwsza *Nordd. Allg. Ztg.* w tej formie: „Ambasador Bülow odjeżdża z Rzymu i udaje się na dwór cesarski. Nie będzie błędnem przypuszczenie, że podróż ta jest w związku ze stanem zdrowia bar. Marschalla“. Znaczy to więc prawdopodobnie, że bar. Marschall otrzyma dymisję, a stanowisko jego zajmie Bülov. Nie odwołuje się przecież ambasadora na zastępstwo sekretarza stanu, które z urzędu pełnić powinien podsekretarz stanu. Ewentualnego następcę chciano na razie uczynić tylko zastępcą, proponując mu zrazu tymczasowe objęcie spraw zagranicznych i około tego też, z powodu pewnych wątpliwości, podnoszonych przez samego Bülova, obracają się obecnie prowadzone w sferach najwyższych pertraktacje.

Ten baron Bülov jest synem znanego ministra Bülova, powołanego w r. 1873 przez ks. Bismarka ze służby meklemburskiej na stanowisko sekretarza stanu dla spraw zagranicznych. Minister Bülov zmarł w kilka miesięcy po objęciu urzędu; przedtem brał udział w kongresie berlińskim jako jeden z pełnomocników. Bülov wstąpił do służby dyplomatycznej około roku 1870, był posłem w Bukareszcie, a w r. 1894 został ambasadorem przy Kwirynale. Ożeniony z księżniczką Marją Camporeale, Sycyljanką.

Kryzys ta wewnętrzna, która już od lat wielu niepokoi Niemcy, datuje się właściwie jeszcze od czasu ustąpienia ks. Bismarka i jego syna hrabiego Herberta. Za i...a to rządów wytworzyła się owa fronda konserwatywnych i wolnokonserwatywnych szlacheckich żywiołów, która do dziś niestety stanowi jeszcze właściwy *prestige* koterji w państwie panującej. Tej frondy ofiarą stał się najprzód ekskanclerz Caprivi. Zamianowanie bawarczyka Hohenlohego kanclerzem a badeńczyka bar. Marchalla sekretarzem stanu było jej także zawsze bolesnem, tem bardziej, że zdołali się oni przez długi czas utrzymywać na poziomie, niedostępnym dla ziejących nienawiścią intryg bismarkowskich. Proces Tauscha okazał, co uczyniono nareszcie i jakich ostatecznych chwycono się środków. Armja Leckertów, Lützowów, Normann-Schumaunów itd., pod wodzą ajenta policji politycznej, wyruszyła w pole, uzbrojona znanymi już dobrze środkami. Baron Marschall wyszedł z tego wszystkiego, poruszywszy sprawę, czysty jak łza. Zapadł jednak w procesie Tauscha wyrok, tuszujący najhaniebniejsze skandale. Sekretarz stanu nie doznał zadośćuczynienia, bo zwyciężyła znowu szlachetna fronda, czy obawa przed odsłonieniem jej tajemnic. Wyjechał więc na „dłuższy urlop“, który prawdopodobnie będzie początkiem opuszczenia urzędu. Otworzy się miejsce dla ludzi odpowiedniejszych na najwyższe w Berlinie stanowiska, wśród panujących tam stosunków.

W ten sposób otwarta będzie droga do zaprowadzenia w łonie niemieckiego rządu tej jedności, którą sobie wziął za zadanie p. Miquel. Przyjdzie czas ustąpienia z pola na ks. Hohenlohego i na innych. Niemcy są brzemienne przesileniem politycznem, którego tylko termin nie da się na bliższy czas oznaczyć.

Tymczasem dokonało się w ostatnich dniach także jedno przesilenie osobiste, na fotelu ministra marynarki. Miejsce byłego ministra v. Hollmana, zaangażowanego i pobitego w sprawie ostatnich kredytów na marynarkę, zajął kondradmirał Tirpitz, równie dzielny, jak jego poprzednik, fachowiec. Przesilenie to łączy się naturalnie zarówno z wspomnieniem o poniesionej klęsce, jak i z zamiarami dalszej walki o kredyty na nowe okręty. Słychać już, że w ministerstwie marynarki przygotowują się nowe szczegółowe przedłożenia dla Izb, i że się opracowuje cały dokładny schemat marynarki niemieckiej. Po zmianie osób nic nie straci i niczego się nie zechce wyrzec niemiecka morska siła zbrojna.

Czy to samo można powiedzieć o przewidywanej zmianie barona Marschalla na Bülova? Będzie ona w każdym razie utratą na bardzo ważnem i odpowiedzialnem stanowisku człowieka o najpiękniejszym charakterze, polityka wytrawnego i nadzwyczaj uzdolnionego, który dzięki wewnętrznym przymiotom umiał sobie zjednać szacunek parlamentu i narodu, a sympatję i poważanie w Europie.

Z pobytu w Warszawie.

Warszawa 24 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

I.

Nie byłem kilka lat w Warszawie. Jakżeż wyrosła i wypiękniała ona w tym czasie, jak spotężniał ruch w jej ulicach, który przewyższa znacznie n. p. ruch w Wiedniu, dwa i pół raza od niej większym. A ruch ten jest w pewnym kierunku znamiennym, rzec można specyficznie warszawskim, odznaczający się w części gorączką i przeciwnie „flanerstwem“ i „nonszalancją“, jakoteż wdziękiem osobliwej marki „grodu“ syreniego. Piękne, zgrabne i eleganckie Warszawianki są niby kwieciem udzierzganem na kanwie życia, napełniającego miasto. Widać równolegle znaczny ruch handlowy i przemysłowy. Tędy wiedzie droga z Europy aż w głąb Azji. Po kolei syberyjskiej, gdy za lat kilka będzie skończoną, spodziewać się można bardzo wiele. Wówczas przez Warszawę będzie prowadziła droga z całego zachodu naszej części świata aż do granic Chin, przez Chiny nad brzegi oceanu Wielkiego, do granic Indyj i odwrotnie. W tych warunkach osiągnie Warszawa w niezbyt długim czasie jeden miljon ludności i stanie się w najpełniejszem słowa znaczeniu stolicą europejską, chociaż i dziś już przewyższa ona znacznie ludnością, ruchem i wykwintnością życia niejedną stolicę państwa, zaliczającego się nawet do wielkich mocarstw.

Wiosenny, rzekłbym, nastrój ducha przebija obecnie z życia warszawskiego. Syreni gród nabrał otuchy, pogodniejsze ma oblicze, z nadzieją spogląda w przyszłość. Czuć, iż serce jego bije szybciej i że go nie przytłacza zmora, jak do niedawna jeszcze; że ciężka troska i przygnębienia ustąpiły miejsca żywszym uczuciom, jakiemuś nieokreślonemu wypogodzeniu umysłów i puszczeniu wodzy wyobraźni, malującej barwnie przyszłość. Nie dziw! Prześladowania były zbyt srogie, przygnębienie umysłów trwało długie lata. Dziś lody okresu Hurko-Apuchtin prysły, skrzypiący mróz ustąpił i nastała — odwilż, ale tylko odwilż pod rządami nowego jenerał-gubernatora księcia Imeretyńskiego, chociaż wielu optymistów widzi w odwilży pewnego zwiastuna istotnej wiosny.

Stosunki zmieniły się istotnie na naszą korzyść, jednak zmiany systemu, a o to idzie głównie, nie ma dotychczas żadnej. Tylko swawola i znęcanie się czynowników nad ludnością ustały w części dzięki ks. Imeretyńskiemu, który w krótkim stosunkowo przeciągu rządów w Królestwie, umiał pozyskać sobie taktem i wyrozumiałością sympatje ludności, z drugiej zaś strony stał się postrachem rozpasanego dotychczas czynownictwa. Odetchnęło wolniej, a w szczególności i prasa zwolniona została przynajmniej w części z pęt cenzury, dochodzącej za czasów Hurki do szczytu idjotyzmu. Nowy jenerał-gubernator umie postępowaniem swojem zyskiwać popularność. Widać go niemal wszędzie. Zwiedza publiczne miejsca, przechadza się swobodnie po mieście bez eskorty kozaków, a nawet bez osłony policji. Owszem, zakazał on policji otaczania go opieką podczas przechadzek, a na każdym kroku, gdzie spostrzeże wybryki, gburostwa, lub nadużycie organów władzy rządowej, karci je i karze surowo. Pewnego wieczora zjawił się w goszczącym tu cyrku na przedstawieniu.

Z loży dostrzegł, iż oficerowie usadowieni w pierwszych ławkach pobrzękują z lekceważeniem publiczności pałaszami. Kazał przywołać do siebie urzędnika policji i dał mu rozkaz, żeby poszedł do oficerów tych i prosił ich o spokojniejsze zachowywanie się, ale w własnem tylko imieniu, co też policjant uczynił. Oficerowie dali mu dość szorstko odprawę mówiąc, iż mu nic do tego. Kiedy policjant przywołany powtórnie do jenerał-gubernatora i zapytany przez niego doniósł mu, jaki skutek odniosło jego posłannictwo, rzekł on teraz:

— Pójdziesz Pan jeszcze raz do oficerów i powiesz im tym razem już odemnie, żeby się natychmiast wynieśli z cyrku.

Po chwili opuścili panowie oficerowie jak niepyszni widowisko. Oficerom dał następnie w ogóle rozkaz, żeby ze względu na publiczność nie cisnęli się w teatrach do pierwszych trzech rzędów ławek.

Uwięzienie Chmielowskiego stało się bez jego wiedzy. Kiedy wstawiono się u niego za Chmielowskim, kazał go natychmiast uwolnić. Bigosu w tej sprawie nawarzył głównie tutejszy korespondent *Dziennika Poznańskiego*, który doniósł wówczas, gdy Chmielowski pozostawał całkiem na wolnej stopie, iż go uwięziono. Uwięzienie nastąpiło istotnie dopiero po tem doniesieniu. Zdarzyło się też w owym czasie — po uwolnieniu Chmielowskiego bardzo znamienne *qui pro quo*:

W Nałęczowie posiada zakład leczniczy niejaki dr Chmielewski, który jest wystawiony na szykany organów miejscowej władzy rządowej. Wymieniony lekarz dowiedziawszy się, że jenerał-gubernator ma zwiedzić Nałęczów, postanowił wygrać kozerę przeciw nałęczowskiemu czynownictwu zaproszeniem ks. Imeretyńskiego do zwiedzenia swego zakładu. Wyjednał więc sobie audjencję w Zamku. Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy wśród mnóstwa dostojników, przybyłych na audjencję przed nim, jenerał-gubernator jego pierwszego przypuścił do siebie, wyszedł z uprzejmym uściskiem dłoni naprzeciw niego i uniewinniał się słowy:

— Jakże mi Pana żal, że się z Panem obeszli w ten sposób. Niechaj Pan wybaczy...

Lekarz początku nie rozumiał co to znaczy, lecz później połapał się, że Imeretyński wziął go za Chmielowskiego, więc rzekł:

— Wasza książęca Mość bierze mnie za Chmielowskiego. Ja jestem z Nałęczowa... mówił przedstawiwszy mu swą prośbę. Jenerał-gubernator przyjął zaproszenie i zwiedził też jego zakład.

Mnóstwo takich i podobnych znamiennych szczegółów jego postępowania krąży po Warszawie. Zdaje się, iż trochę goni za popularnością, a pewnem jest, iż umie cel ten osiągnąć, gdyż osobiście stał on się już dość popularnym.

Charakterystycznem znamieniem czasu jest, iż cenzura pozwala obecnie pisać dość ostro przeciw Niemcom i że kierunek antyniemiecki jest nawet dobrze widzianym przez najwyższe koła rządowe. Dawniej nie przepuszczała cenzura warszawska nawet „kwasu pruskiego“ w dziale chemicznem. W tem leży też pewna wskazówka chwili.

(Sigma).

Sprawy miejskie.

Po procesie Kłosowskiego.

Ukończona przed kilkoma dniami rozprawa karna przeciw byłemu kasjerowi miejskiemu Kłosowskiemu, wzbudzała w całem mieście powszechną ciekawość i zainteresowanie. Rzecz zupełnie naturalna, że publiczność wszelkich warstw i stanów nie mogła patrzeć obojętnem okiem na fakt, który dotykając ją materjalnie, zwracał także uwagę poczucia moralnego, obrażonego w wysokim stopniu nadużyciem tak gorszącym i rozniecającem liczne obawy i przypuszczenia.

Zastraszające refleksje, wywołać może krótkie zestawienie głośniejszych i poważniejszych malwersacji i sprzeniewierzeń na rozmaitych miejscach i w rozmaitych instytucjach, ostatniemi czasy dokonanych. Pessymista mógłby łatwo dojść do wniosku, że poczucie etyki i uczciwości coraz się zmniejsza, lub co gorsza istnieje tylko o tyle, o ile ścisły dozór i pilna kontrola czynią je koniecznem. A fakta, któreby mógł na poparcie swego twierdzenia przytoczyć dość silnie by go broniły. Defraudacja w dziale rachunkowym namiestnictwa lwowskiego; defraudacje w reprezentacji lwowskiej Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń ogniowych; kradzieże w agencji asekuracyjnej w Bochni; matactwa manipulantów pocztowych; oszustwo z kaucją Gredla w dyrekcji kolejowej lwowskiej; ogromne sprzeniewierzenia Fossuma zarządów rządowych składów tytuniowych we Wiedniu, — oto wiązanka dość spora, a mogąca z łatwością zachwiać zaufanie nie tylko do funkcjonarjuszy, którym piecza grosza publicznego, jest powierzoną, ale także i do samych instytucji finansowych, wśród których nadużycia takie wydarzać się mogą.

Podczas dwudniowej rozprawy Kłosowskiego, narzucało się ciągle pytanie, co właściwie zgubić i na takie bezdroża sprowadzić mogło człowieka, który przedtem używał dobrej sławy i sam w r. 1879 odkrył grube nadużycia swego poprzednika na posadzie kasjerskiej w magistracie krakowskim za czasów rządów ś. p. Zyblikiewicza i tą czujnością zdołał ustrzedz miasto nasze od szkód i strat większych. Cóż tedy sprawiło w tym wzorowym niegdyś stróżu mienia miejskiego tak fatalne przeobrażenie?

Przebieg rozprawy wykazywał, iż wielka lekkomyślność, bezgraniczna próżność, chciwość i chęć użycia tych wrażeń życiowych, które wymagają wielkich funduszów, a wykrzywiają charakter i podkopują zasady niemal zawsze, była dla oskarżonego pierwszym krokiem na tej drodze, na którą raz wszedłszy, stacza się coraz niżej i brnie się bez upamiętania.

Gorączka złota, *febris-aurea*, powszechna klęska i największa namiętność naszego wieku, w którym dla wielu celem życia stało się zdobycie sobie jak największego majątku, przy jak najmniejszym stosunkowo nakładzie pracy, rzuciła Kłosowskiego w wir budowlanych spekulacji, podejmowanych lekkomyślnie, z pragnieniem jak najłatwiejszego a znacznego, choćby zresztą bardzo ryzykownego zarobku.

Lichwa żydowska, umiejąca zawsze znaleść się tam, gdzie męty i brudy się okazują, oplątała także oskarżonego swą siecią, z której się wyplątać nie zawsze można. Żydowska chytrość, spryt, energja, nieprzebieranie w środkach, podbudzanie i wyzyskiwanie najbardziej wstrętnych i brudnych namiętności, nie jednego już zaprowadziły tam, skąd się wraca zbrodniarzem. Rzecz ta nazbyt znana i omawiana, by ją tu jeszcze poruszać, chyba dlatego to uczynić potrzeba, by zaznaczyć jeszcze jedną ofiarę żydowskiego działania.

Wyniki śledztwa i rozprawy nie wyjaśniły pomimo usiłowań przewodniczącego wielce ważnej kwestji, czy Kłosowski nie popierał pieniędzmi miasta agitacji socjalistycznych. Doszła nas jednak z ust wiarogodnych informacja, że utrzymywał on stosunki bardzo przyjacielskie z ks. Stojałowskim, tudzież z p. Daszyńskim, gdyż to widocznie schlebiało jego próżności, będącej cechą jego charakteru.

Zapomocą bezmiernej lubo niemądrej uczynności podyktowanej przez próżność i chęć zaimponowania wyjednał sobie Kłosowski „nielada szacunek“ w kołach urzędniczych i rzadkie zaufanie u przełożonych. Zaufanie to, objawiane w formie, która raz powzięte postanowienie defraudacji mogła wzmocnić, a następnie ułatwić, dozwoliło Kłosowskiemu przez czas bardzo długi dopuszczać się nadużyć, które przy należytej kontroli i ścisłem trzymaniu się przepisów daleko wcześniej wyjść by na jaw musiały. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niedbalstwo naczelnego zarządu miejskiego, wykazane jasnemi i niezbitemi dowodami, jak niedołężne skontra, pobieżne zamykanie codziennych zamknięć kasowych i t. d., także w znacznej mierze przyczyniło się do rozwinięcia w Kłosowskim pewności, iż brać może, bo nikt się o tem nie dowie. A później, później się odda... zwyczajne rozumowanie człowieka lekkomyślnego, który nad zbrodniczą namiętnością zapanować nie chce, a w którym sumienie jeszcze słabym odzywa się głosem.

Czy lekkie pojmowanie swych obowiązków było spowodowane nieograniczonem zaufaniem do człowieka, czy faktycznem niedbalstwem, rzecz to właściwie obojętna. I w jednym i w drugim wypadku nie może być ono usprawiedliwionem. Zaufanie do człowieka nie powinno się objawiać w formie niestosowania się do przepisów, które zachować należy, choćby one zabezpieczać miały działanie osoby, za której uczciwość bez wahania życie oddać by można.

Ale dawały się także słyszeć głosy, ze niektórzy urzędnicy magistratu są tak przeciążeni pracą, iż funkcji sobie powierzonych nie mogą wykonywać tak jak należy, gdyż nie pozwala na to przedewszystkiem materjalny brak czasu. Jeżeli tak jest, błąd to jeszcze większy, bo tkwiący w samej instytucji, a przytem zasadniczy i istotny. Jeżeli z góry się wie, że ktoś niebędzie mógł wykonać tego, do czego jest powołany i stan taki się znosi, to naturalnie trzeba się, jeśli się jest logicznym, przygotować także na wszystkie następstwa koniecznego zaniedbania obowiązków spełnić się niedających. Spodziewać się przeto należy, iż ta bolesna nauka dojdzie pod wskazanym adresem i zło bardzo groźne raz na zawsze uchyli.

Dużo jeszcze na temat tej smutnej, skandalicznej sprawy powiedziećby się dało. Ale trzeba się ograniczać do tego, co z nią najściślej związane. Dziś po jej skończeniu pocieszyć się można chyba tem tylko, iż fakt tak kompromitujący zarząd miasta, spowoduje go do użycia wszelkich środków i całej energji, by coś podobnego na przyszłość nigdy się zdarzyć nie mogło. Pociecha to mała, ale skoro lepszej nie ma, i z niej korzystać trzeba.

Kronika lwowska.

Zielony karnawał. — Wyścigi we Lwowie. — Ulica tu a gdzieindziej. — Rusini.

Rozpoczął się u nas zielony karnawał — rozpoczął się dziś, gdy to piszę. Zielonym go nazywają jedni, letnim drudzy, a ci, którzy nieco demonstracyjnie są usposobieni do tych objawów wesołości na piasku i trawie, powiadają, że to końskie zapusty. Ale ja wątpię, aby konie zgodziły się na taką nazwę, dla nich, bowiem, jest to praca tem dotkliwsza, że, ani koniom, ani ludziom nic z niej nie przyjdzie. Wyścigi konne we Lwowie odbywają się, zazwyczaj, w dość skromnych rozmiarach. Za mało w nich blasku, za mdły i za pretensjonalny ten szyk sportowy — Europy nie wiele, parafjańszczyzny za wiele. Bo z wyścigami, to tak, jak Pol powiada: „Kiedy jeździć, to już sanną, kiedy szaleć, to za panną“. Na wyścigach konie muszą więc do pewnego stopnia rozpasać ludzkie namiętności — muszą się one odbić w tłumach, które się niemi interesują. A u nas, właśnie, te tłumy gapią się tylko i przyglądają z dosyć ironicznym uśmiechem, drwiąc nawet potrosze z tych, co, choć chędogo, ale ubogo, na wyścigach wyglądają, biorąc w nich czynny udział. Charakterystycznem jest, że u nas we Lwowie płeć piękna nie bierze żywego udziału w wyścigach. Przygląda się im z lóż dosyć apatycznie, klaszcząc, bo trzeba przecież coś robić. Jest to teatralne zachowanie się, jak na jakiej sztuce, która jej się ani podoba, ani nie podoba — tak sobie...

Publiczna też fizjonomja Lwowa na wyścigach konnych, nie jest taka, jak w Warszawie i nie taka jak w Krakowie. Pospólstwo lwowskie, tłum uliczny, za mało jest rycerski, a patrząc na to wszystko, zdaje się mówić:

— Na co się to wszystko przyda? Populacja Lwowa nie jest tak jednolita, jak Warszawy, lub Krakowa. Tradycje polskie Lwowa sięgają daleko w historję, ale im bliżej dzisiejszych czasów, rwą się i trzeba je nawiązywać przez fakty świeższych wypadków i politycznych okoliczności. Lwów jest mieszany a tylko nad tą mieszaniną dominuje polskość, ogarnia ją, szereguje, porządkuje i wytwarza pewien wyraz narodowy — ale wewnątrz tego tłumu niema ogólnego nerwu, jaki posiada ulica Warszawy, a nawet Krakowa. Są u nas żydzi, i w Krakowie jest ich dosyć, a w Warszawie jest ich więcej — ale, gdy w Krakowie i Warszawie na wielkich igrzyskach publicznych, tłumy rozrzucone, barwne, uśmiechnięte odpychają ich prawie poza siebie — u nas we Lwowie ulica zawsze szara i opaskudzona chałatami żydowskimi.

Ale Lwów posiada jeszcze jeden składowy element w populacji, który spoistość na zewnątrz osłabia i daje jej odmienny wygląd. Są to Rusini.

We Lwowie, czy na Lwowie Rusinów nie znać wcale, języka rusińskiego nie słychać, a obyczaj czysto rusiński, tuła się tylko wśród uboższej klasy i to, prawie wyłącznie, przy świątecznych libacjach. Odmienny smak, odmienne usposobienia, inny temperament Rusinów tych, którzy stanowią część ulicznego tłumu sprawiają, że fizjognomja tego tłumu, mimo, że ogarnięta polskością, różni się od fizjognomij tłumów ulicznych w innych dzielnicach Polski.

Z tymi Rusinami we Lwowie dzieją się, doprawdy, ciekawe rzeczy. Niby są, a niema ich. Na stu mieszkańców Lwowa pochodzenia rusińskiego i nawet obrządku grecko-katolickiego, nawet 5% nie mówi pomiędzy sobą po rusku, a znaczny zastęp jest i takich Rusinów, który nigdy, nigdzie i przy żadnej sposobności języka ruskiego nie używa a bardzo licho zna go. Naturalnie, że jest pewien mały odłamek Rusinów, należących do inteligencji, który w rodzinie, w domu mówi po rusku — ale odłamek to tak mały, że w rachunek nie wchodzi. Po lokalach publicznych nigdy i nikt po rusińsku nie odzywa się, chyba czasem, jaki paroch, gdy się targuje o coś z żydem. Po rusku mało u nas mówią, ale za to śpiewają wszyscy.

I jeszcze jedna niezmiernie charakterystyczna okoliczność. Niższa klasa we Lwowie, a więc służba męska i żeńska, robotnicy, oficjaliści różnego rodzaju i t. p. stosunkowo mówią, nie tyle może poprawnie, jak pod względem wyrażania się wyszukaniej i lepiej po polsku, aniżeli ludzie tej samej kategorji w Warszawie, w Krakowie, a nawet w Poznaniu.

I rzecz dziwna, że ten język rusiński, nie używany i nie widoczny, na sam ton i akcent mowy polskiej wywarł wpływ. Rodowitego lwowianina, gdy się odezwie po polsku, poznałbym w Afryce wśród Negrów.

Dobrowolne wynaradawianie się Rusinów pod względem językowym, jest uwagi godne. Są nawet tacy, co się wstydzą mówić po rusku, a niemało takich, którzy się zapierają pochodzenia rusińskiego. Ze strony społeczeństwa polskiego nie ma w tym kierunku najlżejszego nacisku — odbywa się to wszystko najzupełniej dobrowolnie.

Z najnowszych czasów mnóstwo rodzin rusińskich spolszczyło się zupełnie. Pewnikiem jest niewzruszonym, że mieszane małżeństwa, prawie zawsze w potomstwie wychodzą na korzyść narodowości polskiej, a gdy matka jest Polką, zawsze dzieci chcą być i czują się Polakami.

Literatura i sztuka polska wywierają ogromny wpływ na Rusinów i inteligencję ich zagarniają do polskiego narodu. Ubóstwo literackie i artystyczne Rusinów jest ich politycznem nieszczęściem. Całe szeregi rodzin rusińskich z własnej woli spolszczyły się i to w ostatnich czasach, gdy naród polski przestał istnieć, jako państwo i przechodził straszne koleje polityczne, mordowany na wszelkie sposoby.... Znane rodziny na polu publicznej polskiej pracy: Zyblikiewiczów, Czerkowskich, Sawczyńskich, Dobrzańskich — wszystko to pochodzenia rusińskiego, a jest ich we wschodniej Galicji całe legjony.

Pod tym względem ma się czem naprawdę poszczycić społeczeństwo polskie, bo wchodziły tu w grę tylko moralne, duchowe, etyczne czynniki. Siły i przemocy nigdy i nigdzie nie używano, a zresztą byliśmy sami rozbici politycznie i państwowo. *Zet.*

Z KRAJU.

Nowy-Targ 26 czerwca 1897.

(List oryginalny *Głosu Narodu*).

Smutne refleksje. — Nasi judofile. — Katolickie Towarzystwo rolniczo zaliczkowe. — Smutne ale prawdziwe.

Ciężką a niewdzięczną ten podejmuje sprawę, kto na tej do dna zżydziałej niwie galicyjskiej chce zaaklimatyzować zdrowe i uczciwie pracujące instytucje. Na temat wyzysku, uprawianego przez żydostwo, ich niemoralnej pracy w społeczeństwie, słyszysz szczególnie po małych miasteczkach ustawiczne dyskusje, gdyby jednak kto liczył w zainicjowaniu pewnej akcji na tych szermierzy językowych, zawiedzie się fatalnie. Jakąkolwiek człowiek niezależny rozpocznie w tym duchu akcję, i wystąpi do otwartej walki z wyzyskującem lud żydostwem, wtedy ta cała falanga tak odważnie gestykulujących szermierzy językowych jak na komendę ucieka od ciebie i szereguje się z żydami. Taki a smutny przykład zachowania się tych powiatowych kaznodziei i z żydami od lat związanych mieszczan, mieliśmy tu pierwszy raz przy wyborze posła Potoczka, broniącego lud przed żydostwem, wówczas jak wam z moich poprzednich korespondencyj wiadomo, owi panowie po bóżnicach zmawiali się z żydami, a przy wyborze na delegatów, głosowali na 6-ciu żydów a 6-ciu katolików, chociaż żydzi w Nowym-Targu nawet 1% ludności miejskiej nie stanowią.

Równie pięknej odprawy ze strony judofilów doznało zawiązane w naszym powiecie katolickie Towarzy-

stwo rolniczo-zaliczkowe, mając na celu skupienie i obrót k tolickich kapitałów, dostarczanie swoim członkom potrzebnych środków pieniężnych i pomocniczych do gospodarstwa.

Ponieważ to Towarzystwo istniejącemu tu od lat żydowskiemu zaliczkowemu Towarzystwu, w którego kasach kościelne i katolickie leżą kapitały, administrowane przez żydów, czyni konkurencję, więc znowu ta cała falanga owych zagorzałych nieprzyjaciół, wyzysku ..., tak żywo, a niby z przejęciem dyskutujący... ielkości powiatowych, wystąpiła przeciwko Towarzystwu wrogo, i jakby najęci w tym celu, czynią temu Towarzystwu najgorszą reklamę, chcąc zgnieść go u wątku rozwoju i przygasić każdy płomyk samodzielnej pracy obywatelsko usposobionych inicjatorów.

Jak zwykle tak i w tym wypadku owi panowie tak dzielnie w służbie żydowskiej pracujący, kierują się w zawiści egoizmem, że ich indywidualność na wierzch nie wyszła.

Jakikolwiek ajent zupełnie nieznany zjawi się po miasteczkach powiatowych, zazwyczaj żydek wiedeńskich firm, to lepszego dozna przyjęcia, niż pożyteczna instytucja, która do rozwoju wymaga skupienia sił i współdziałania. Taki ajent znajdzie chętnych nabywców na udziały, towar da zły, a wyjeżdżając drwi sobie z tych panów — oto macie fizjognomję naszych miasteczek.

Przypatrzmy się jednak odwrotnej stronie tego medalu — nasze Towarzystwo znalazło wśród mieszczan mimo sztucznie podniecanej nieufności, nadzwyczajnego paparcia, a duchowieństwo z wyjątkiem jednostek zachowało się z uznania godnym przejęciem celów instytucji i chwalebnym, a żywym współudziałem.

Kto zna rozwój katolickiego rolniczo-zaliczkowego Towarzystwa w Wadowicach na tych samych podstawach przez dra Starzewskiego założonego — które stało się prawdziwym dobrodziejem włościan okolicy, ten dojść musi do przekonania, iż nasze Towarzystwo ma te same, a nawet pewniejsze warunki żywotności i bytu, z czasem zaś może się stać poważną i silnie na stosunki powiatu oddziaływującą instytucją.

Towarzystwo nasze równie jak siostrzane wadowickie będzie szkołą pracy ekonomicznej i nie zatruwane współudziałem do każdej instytucji wciskającego się żydostwa, a opierając się na gruncie chrześcijańskich zasad, nie będzie hołdowało czysto spekulacyjnym celom. Byłoby do życzenia, aby i w innych powiatach, szczególnie w sąsiednim nam powiecie Myślenickim takie samo katolickie Towarzystwo powstało, a wówczas moglibyśmy pomyśleć o poważniejszej organizacji i dając odpowiednią rękojmię, wspólnie przyciągnąć do operacji większe kapitały i korzystać na szerszą skalę z kredytu bankowego.

Korzystając z uprzejmości Redakcji, jeszcze jednę mam uwagę — oto ze względu na należytą rękojmię powierzonych nam kapitałów przyjęliśmy 10-cio krotną odpowiedzialność wniesionych udziałów — to postanowienie statutowe podnoszące tylko rękojmię Towarzystwa dla wkładu oszczędności w niecny sposób wyzyskują żydzi i ich poplecznicy tumaniąc lud. Jestto sztuczka żydowska, którą starają się podkopać zaufanie do instytucji i zachwiać jej bytem.

Walka z żydostwem jest więc ciężka i trudna, bo się ma do czynienia z nieprzyjacielem ukrytym a używającym niemoralnej broni, w czem uwikłani w ich sidła dopomagają nawet z większym niż oni zapałem odszczepieńcy katolicy — smutne ale prawdziwe. — *St.*

Echa kąpielowe.

Żegiestów 24 czerwca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Ogólne uwagi.

Już to, niestety! i tegoroczna wiosna ciągle chmurna i dżdżysta, pozbawiła szukających zdrowia w Zakładach kąpielowych tych przyjemności, jakie o takiej porze znaleźć można na łonie rozbudzonej do nowego życia przyrody w czasie rozkwitu zieleni i wszelkiej roślinności; to też i właściciele Zakładów smutnie pozwieszali głowy troską przejęci, co też będzie dalej, gdy już dnie pory letniej nadejdą? A otóż mamy już i lato, i wakacje się zbliżają, i wyjazd z domu łatwiejszy i niebo łaskawsze; a że od dni kilku już mamy piękną pogodę, to też i Żegiestów codzień więcej się ożywia; widać tu już kilkadziesiąt osób, przeważnie pań, a Żegiestów dotąd jest jedynym Zakładem kąpielowym w kraju, który ma kolej u siebie, więc też i dojazd na miejsce bardzo jest ułatwiony.

Prześliczne to ustronie, otoczone wysokiemi zalesionemi górami z odsłonionym widokiem na Poprad wijący się wdzięcznie, jakby długa szeroka wstęga po zielonych łąk kobiercu, tak polskiej publiczności dobrze znane i tak dotąd licznie uczęszczane, dziś po śnie zimowym, odświeżone i uporządkowane — wyciąga z tęsknotą ramiona, pragnące objąć przynajmniej jaki 1.000 nowych gości, dla których troskliwy właściciel Zakładu o wszelkie możliwe wygody się postarał i ażeby niebrakło pomieszkań, nową piękną wilę piętrową buduje, by ją jeszcze tego lata mógł oddać na publiczny użytek.

Dzierżawcy restauracji, a szczególnie restaurator w domu zdrojowym przysposobił potrzebne zapasy — siedzi jeszcze prawie bezczynnie z liczną służbą z założonemi rękami i wygląda na tak pożądanych a miłych mu gości, zaręczając pod sumieniem, że im tak dogadzać będzie, że się pewnie nań nie poskarżą.

Poprad smętnie przerzuca swe fale — gdyż niezapełnione one wodnemi nimfami i zwodniczemi syrenami; jedynie dym unoszący się nad łazienkami utwierdza nowego przybysza w przekonaniu, że może używać ogrzewanych parą uzdrawiających kąpieli mineralnych.

Żyjemy w czasie ogólnej newrozy. Kto tego cierpienia doświadcza, kto ciężkim trudem i pracą umysłową wyczerpany, pragnie zażyć spokoju na łonie przyrody, kto ma poczucie piękna i zdolny jest zachwycać się tutejszymi prześlicznymi widokami, kto nareszcie przez lekarzy skazany, używać musi kąpiel także wodno-żelazistych i borowinowych — i temi znamienitemi środkami ratować zdrowie, szczerze mu życzymy — niech z wyjazdem z domu nie zwleka! Kto pragnąłby zabaw i rozrywek, to mu sposobności do takowych niezabraknie — przybywający musi posiadać jednak: zmysł towarzyskości, przynosić i krzepić życie, rozruszać i poruszać otoczenie, bawić siebie i drugich z całą swobodą umysłu. Jest to konieczny warunek dla miłego spędzenia czasu, a nieobowiązuje do niczego tak bardzo na przyszłość!

Sobkostwo jakie niestety dostrzegać się daje od lat kilku w niektórych naszych zdrojowiskach, jest ogółem szkodliwe a naturze polskiej wręcz przeciwne.

A więc w góry miły bracie
Tam swoboda czeka na cię
Tam przyroda piękna woła:
W górę serca — w górę czoła!

Z. S.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 24 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pobyt króla sjamskiego w stolicy. — Obiad galowy. — Przedstawienie w operze. — Odznaczenie literatki. — Usiłowane samobójstwo.

Od samego rana publiczność wiedeńska zajęła plac w Burgu i czekała na pojawienie się króla sjamskiego i jego orszaku. Nadzieje jej zostały jednakże zawiedzione, gdyż do godz. 10 nikt się nie pokazał w oknie. Dopiero o godz. $10^1/_2$ zjawili się na balkonie dwaj książęta w czerwonych uniformach angielskich, suto szamerowanych złotem. Towarzyszył im jenerał-porucznik hrabia Paar. Ponieważ mówi płynnie po angielsku, dawał obydwom wyjaśnienia co do pobliskich budynków.

Król Chulalongkorn opuścił Burg o godz. $11^1/_2$ przed południem i w towarzystwie jenerała hr. Paara, udał się do kościoła OO. Kapucynów, celem zwiedzenia grobów rodziny cesarskiej. Na sarkofagu arcyksięcia Rudolfa złożył wspaniały wieniec. Następnie ukląkł i odmówił cichą modlitwę. Kazał sobie także pokazać trumny: księcia Reichstadt, syna Napoleona I i arcyksiężniczki Marji Ludwiki i cesarzowej Marji Teresy. Stosownych objaśnień udzielił mu przeor OO. Kapucynów.

Po powrocie do Burgu, w pół godziny później, wyjechał na miasto i złożył wizyty arcyksiążętom: Ottonowi, Eugenjuszowi i Ludwikowi Wiktorowi.

O godz. 5 odbył się wielki objad galowy. Do stołu zasiedli: cesarz, król sjamski, arcyksiążęta, książęta sjamscy, ministrowie, dygnitarze dworscy, kilku wyższych wojskowych i urzędników. Podczas objadu prowadzono bardzo ożywioną rozmowę, w której król Chulalongkorn brał żywy udział. Tłómaczem jego był arcyksiążę Ludwik Wiktor, władający wybornie językiem angielskim. *Ménu* objadu było następujące:

Potage à la reine Margot
Tartelettes à la Montglas
Filets de soles à la provençale
Pièce de boeuf et selle d'agneau
Reu de chevreuil à la Vanderbildt
Ecrévisses en belle vue
Sorbets
Poulardes de Graz
Salades—Compots
Aspérges en branche
Gateau Florence
Fromages
Glaces
Dessert.

Co do win, to podano najwykwintniejsze gatunki, lecz król sjamski zadowolił się szklanką piwa pilzneńskiego, a cesarz pił bawarskie.

Podczas objadu przygrywała muzyka 66 pułku piechoty.

Po objedzie udali się wszyscy do Opery cesarskiej. Przedstawiono balet „Narzeczona z Korei“. Obydwaj monarchowie, arcyksiążęta i książęta sjamscy zajęli główną lożę cesarską. Świta pomieściła się w innych lożach dworskich. W lożach i fotelach błyszczał świat dyplomatyczny, arystokratyczny i finansowy. Damy postrojone lśniły od brylantów. Nie brakło przedstawicielek świata artystycznego.. Pani Schratt siedziała w jednej loży z panią Reinhold. Obok pani Lewińsky z córką. Śpiewaczka Walentyna Petit zajęła miejsce w loży parterowej. Toaleta jej z samych koronek brukselskich zwracała powszechną uwagę.

Król sjamski śledził bacznie akcję baletową. Obrazy: bitwa morska i wysadzenie mostu ogromnie mu się podobały i nie szczędził gorących oklasków.

Po skończeniu baletu cały orszak powrócił do Burgu.

Król sjamski rozdzielił wiele orderów między dygnitarzy austrjackich. Arcyksiążę Otton otrzymał najwyższy order „Chakri“. Minister Gołuchowski, prezes ministrów hr. Badeni, namiestnik hr. Kielmansegg, jenerał-adjutant hr. Paar, wielki podkomorzy hr. Abensperg-Traun i szef sztabu jeneralnego dostali wielką wstęgę orderu „Słonia“.

Powieściopisarka i poetka czeska, Eliza Krasnowiska, została dekorowana przez cesarza orderem Franciszka Józefa. Znakomita autorka w zupełności zasłużyła na to odznaczenie. Zajmuje ona poczesne stanowisko w literaturze czeskiej, a kilka jej utworów, jak „Pocałunek“, „Tajemnica“, „Mur djabelski“ napisane są z niezwykłym talentem.

Wiedenka Karolina Bint, przed kilku tygodniami wyjechała do Belgradu, aby odwiedzić swoją siostrę zamężną. Po dziesięciu dniach pobytu zatęskniła za swoją ojczyzną i postanowiła wrócić do Wiednia. Szwagier sprzeciwiał się jednak stanowczo i ta w przystępie rozpaczy wskoczyła do rzeki Sawy. Wyratowano ją i odwieziono do domu. Naturalnie została natychmiast wyprawioną i panna Bint znajduje się już nad modrym Dunajem. *Swój.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(84) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Mój głos musiał odbić się w jego uchu jakiemś niemiłem wspomnieniem; jednakże nie poznał mnie i rzekł:

— Idź sobie.

Chciał zamknąć drzwi, lecz przeszkodziłem temu.

— Obywatelu Foucard — powtórzyłem, muszę z tobą pomówić.

Tym razem, pomimo przyprawionej brody, poznał mnie, chciał się bronić, lecz trzymałem go za lewą rękę.

— Black! — zawołał — hajże go!...

Pies rzucił się na mnie, lecz wyrwałem karabin Foucardowi i strzeliłem do Blacka. Padł na miejscu. Nikczemny Foucard zdał się na moją łaskę.

— Łotrze! — krzyknąłem — myślałeś, że mi umkniesz. Nic cię teraz nie ocali!

Załamał ręce i zawołał:

— Łaski, panie de Fénestrange! Łaski!

Głuchy na tę prośbę i trzymając kolbę karabina nad głową nędznika, kazałem mu iść przed sobą do pokoju. Wszedłszy zaryglowałem drzwi starannie.

— Przedewszystkiem muszę ci odjąć chętkę do walki.

Związałem mu ręce i nogi i położyłem go na stole.

— Bądź przekonany — dodałem, kładąc pistolet na kominku — że tylko twoja szczerość może cię ocalić. Jeżeli skłamiesz, albo będziesz się starał rozwiązać postronki, wypalę ci w łeb jak psu.

Aż nadto był pewny, że dotrzymam obietnicy; obawiał się nawet, czy szczerość ocali go od pewnej śmierci, lecz nie mając innego punktu wyjścia, zdecydował się na posłuszeństwo. Rozpocząłem badanie:

— Powiedziałeś mi, łotrze, że Mauléon zdradził mnie przed gwardzistami narodowymi w Aubusson, w dwa dni po walce na moście Bauze.

— Tak, panie baronie.

— Skąd wiesz o tem?

Zawahał się.

— Mów! albo...

— Nie będziesz pan miał do mnie pretensji?

— Mów!

— Nie zabijesz mnie?

— Bądź o to spokojny.

— A więc, to ja byłem posłany, aby uprzedzić gwardję narodową.

— Dobrze! Co za interes miał w tem Mauléon?

— Co za interes? — odpowiedział Foucard. — Ach! gdybyś pan wiedział co zaszło po bitwie... lecz nigdy nie ośmielę się powiedzieć...

I rzeczywiście nie miał odwagi. Musiałem powtórzyć przyrzeczenie, iż mu nie odbiorę życia. Wreszcie zdecydował się mówić.

— A więc! — gdy trzymałem konie...

— Gdzie? kiedy?

— W pięć minut po bitwie, Mauléon porwał obywatelkę Klelję, ranną i zemdloną...

Pomijam resztę opowiadania Foucarda. Po tylu latach, jeszcze mnie wściekłość porywa na wspomnienie ohydnej zbrodni Mauléona. Gdybym żył sto tysięcy lat, jeszczebym mu nie przebaczył... Ah! drogi proboszczu, nauczasz miłości bliźniego i przebaczania uraz, lecz pojąć nie możesz uczuć, jakie budzi we mnie owo wspomnienie... Mało brakowało, że nie zabiłem Foucarda, tak każde słowo raniło mi serce.

Jednakże wysłuchałem opowiadania do końca.

— Słuchaj — rzekłem — jeżeli chcesz ocalić życie, musisz wykonać straszną przysięgę.

Widział się tak bliskim śmierci, że przystał bez wahania.

— Powtórzysz wszystko, coś mi powiedział...

— Dobrze, panie baronie.

— Tak często, jak tego zażądam.

— Dobrze, panie baronie.

Nastąpiła chwila milczenia. Foucard spoglądał na mnie z przestrachem. Obawiał się czy zemsta moja nie rozpocznie się od niego.

— Ileż Mauléon zapłacił ci za usługi w tym dniu oddane?

— Pięćset franków, panie baronie; lecz byłem już oddawna w służbie u niego! O! gdybym mógł był przewidzieć...

— Odgadłem, że chciał się wykręcić obłudą, wstrzymałem go jednem skinieniem.

— Gdzie uciekł?

— Nie wiem, panie baronie.

Wyczytałem z jego twarzy, że wie, ale nie chce powiedzieć. Wziąłem pistolet, odwiodłem kurek i przytknąłem lufę do jego czoła.

Zaczął się wić, jak wąż.

— Na Boga, panie baronie, nie strzelaj, a wszystko powiem, tylko odejmij pistolet...

Położyłem znowu broń na kominku.

— Ale będziesz mnie pan ochraniał, bo on gotów zabić mnie jak muchę, gdyby wiedział, żem go zdradził.

— Nic nie obiecuję, tylko to, że cię natychmiast zabiję, jeżeli nie powiesz, gdzie go mogę spotkać.

Obecne niebezpieczeństwo wydawało mu się znacznie groźniejszem od przyszłego, gdyż rzekł:

— Panie baronie, Mauléon jest w Paryżu pod swojem prawdziwem nazwiskiem, jako hrabia de Parthenay. Mauléon był jego przybraną nazwą.

— Gdzie mieszka?

— Ulica Chantereine, 24.

— Skąd wiesz?

— Przysłał mi adres z rozkazem, abym mu pisał co kilka tygodni, co się dzieje w Aubusson. Zdaje mi się, że jeszcze kocha obywatelkę Klelję.

Tych ostatnich słów o mało nie przypłacił życiem! On! Mauléon ten zbrodniarz! śmiałby podnieść na nią oczy! Na to wspomnienie cała przeszłość stanęła mi przed oczyma i wściekłość mnie ogarnęła. Lecz uspokoiłem się.

— A obywatelka Klelja? Czy wiesz co się z nią zrobiło?

— Wiem — rzekł Foucard — wyjechała z bratem do Włoch. Tam został on zabity, niewiadomo z jakiej przyczyny. Powróciła od dwóch miesięcy do zamku Fénestrange i stara się wyszukać Mauléona. Udawano się do mnie. Obywatelka Klelja ofiarowała mi pieniądze, ale zawsze odmawiałem. Gdy Mauléon odjeżdżał, rzekł do mnie „Foucard głowa twoja i moja wisi na jednym włosku, pamiętaj o tem dobrze“... I rzeczywiście słowa nie pisnąłbym, gdyby nie pańskie pogróżki.

Skończył opowiadanie. Przeciąłem postronki, na nogach, lecz ręce pozostawiłem spętane.

— Podnieś się i chodź za mną.

Drżąc, usłuchał rozkazu.

— Będziesz szedł przodem — rzekłem. — Nie oddalisz się więcej, jak pięć lub sześć kroków, inaczej zginiesz. A teraz, naprzód!

— Gdzież pan baron mnie prowadzi?

— Do twego sędziego, do zamku Fenestrange. Obywatelka Klelja zadecyduje o twoim losie.

— Ah! panie baronie — krzyknął Foucard — to już zginąłem. Ona nigdy mi nie przebaczy.

— Czy ci wybaczy, lub nie, mało mnie to obchodzi. Pamiętaj tylko o tem, że jedynie szczerość może cię ocalić.

To mówiąc, rozkazałem mu iść naprzód i szybko minęliśmy Aubusson.

Nie chcąc niepokoić mojej gospodyni, wstąpiłem do oberży i oświadczyłem matce Morel, że wrócę za dwa dni, gdyż znalazłem sposobność sprzedania dobrze moich towarów w Bourganeux. Drugą połowę zostawiłem u niej. Foucard został na ulicy, lecz nie miał odwagi drapnąć, wiedząc, że go łatwo dogonić mogę. Około północy wyszliśmy z Aubusson. Dziesiąta rano uderzyła, gdyśmy przeszli na lewy brzeg rzeki Thorion, naprzeciw zamku Fenestrange. Przez szparę w parkanie ujrzałem kobietę w żałobie, przechadzała się sama i zamyślona.

Gdy dochodziła końca alei, odwróciła się. To była Klelja. (C. d. n.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Szedłem sobie w ostatnim tygodniu Mikołajską ulicą, ze spuszczoną na dół głową, rozmyślając o szczegółach rozmowy, jaką tylko co miałem z wysokim urzędnikiem państwa, wyjaśniającym mi konieczność ustąpienia woli p. Daszyńskiego, kiedy nagle oczy moje padły na zwitek papierów, porzucony widocznie przypadkiem na trotuarze. Machinalnie podniosłem je, rozwinąłem i — oto co czytam:

„Dan w Krakowie, dnia 16 kwietnia 1897.

Objąwszy z woli ludu i z łaski przeznaczenia naczelną władzę nad wiernym mi proletarjatem, oraz wszelkiemi innemi warstwami ludności, które z natury rzeczy proletarjatowi podporządkowane być winny, my Ignacy I-szy ogłaszamy wszem wobec i każdemu z osobna, że postanowiliśmy dla dobra wyzyskiwanych, dla szczęścia wydziedziczonych, dla spokoju i dobrobytu zgnębionych — ograniczyć niektóre wolności, stanowiące podstawy dotychczasowego zgniłego ustroju społeczeństwa, przesiąkniętego burżuazyjnym liberalizmem.

W szczególności postanawia się co następuje: 1) Mimo, iż w zasadzie nie zagląda się w sumienia ludzkie i pozwala się wierzyć w to, co się komu podoba, to jednak zważywszy, że ceremonje i obrządki katolickiego Kościoła rozgoryczają i rozdrażniają proletarjat mojżeszowego wyznania, że dalej odwracają uwagę proletarjatu żyjącego w tradycjach chrześcijaństwa od krzywd społecznych i od uregulowania tych krzywd w drodze gwałtu — przeto zakazujemy katolikom wykonywania wszelkich praktyk religijnych.

2) Zważywszy, że prasa stojąca na usługach burżoazji usiłuje podkopać zaufanie do przywódców wywalczającego swoje prawa proletarjatu, zakazujemy w zasadzie wydawania czasopism nie ożywionych sympatjami dla naszego czerwonego sztandaru. Żeby atoli pismom, które dotychczas służyły sprawie naszych wrogów, nie utrudniać zmiany frontu, postanawiamy, że do dalszego zarządzenia wolno wychodzić wszystkim dotychczasowym gazetom, z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że zecerzy, składający dzienniki obowiązani są do surowego cenzurowania każdego artykułu i do konfiskowania tych, któreby z jakichkolwiek względów za niestosowne uważali. Z metody, jakiej się przy tego rodzaju konfiskatach trzymać będą, tylko nam sprawę zdawać są zobowiązani.

3) Zgromadzenia publiczne mogą się odbywać tylko za naszą wiedzą i za naszem zezwoleniem, w tym czasie i w tym lokalu, który my uznamy za stosowne. Porządek dzienny obrad przez nas będzie zatwierdzany a treść mów musi uzyskać z góry naszą aprobatę. Dla dobra bowiem wielkiej sprawy, której służymy, nie można dopuścić, aby kliki burżuazyjne odbywały konwentykle, na którychby zohydzano w sposób dowolny wszystko, co dla proletarjusza jest święte a co my mu do wierzenia podaliśmy.

4) Odnośnie do prawa głosowania musimy się liczyć z faktem, że wszędzie gdzie po naszych usilnych staraniach zaprowadzono powszechne prawo głosowania, złączeni proletarjusze wszystkich krajów, w poczuciu swoich sprawiedliwych praw, siłą i przemocą odsuwają mieszczuchów i kapitalistów od urny wyborczej. Ażeby zapobiedz nieuniknionym przy tego rodzaju aktach sprawiedliwości zaburzeniom porządku, uznajemy za stosowne utworzyć osobną kurję burżuazji i wyłączyć ją z pod bezpośredniego prawa głosowania, kierując się względem, iż burżuazja musi ustąpić na drugi plan tam, gdzie idzie o reprezentację „ludu“. Kurja ta będzie sobie wybierać w sposób pośredni kilku deputowanych, tak iż nie będzie mogła się żalić, że głos jej jest zupełnie pomijany i lekceważony.

5) Uznaliśmy dalej za konieczne zaprowadzić ściślejszą niż to bywało w burżoazyjnych społeczeństwach, kontrolę nad rzeczami literatury i sztuki. Pamiętając o tem dobrze, jak wiele dopomogliśmy naszej sprawie, posługując się w sposób umiejętny i zręczny belletrystyką i teatrem, nie możemy dopuścić, aby tą samą bronią walczyli nasi nieprzyjaciele i rugowali nas w ten sposób z placówek, które udało nam się zająć.

Nie będą zatem od tej pory przepuszczane przez księgarnie i przez teatr, książki i sztuki, w czemkolwiek tendencjom naszym niedogadzające. Wykonawcami tej naszej woli mianujemy nasz wierny proletarjat upoważniając go zarówno do rozbijania księgarni, w którejby się książki dla nas niesympatyczne znajdowały, jakoteż do wyłamywania drzwi tych teatrów, któreby niesympatyczne dla nas sztuki poważyły się grać.

Dopilnowanie tych postanowień powierzamy naszym szefom wydziałów: Wolfowi Feldmanowi (wyznania), Sułczewskiemu (oświata), Kłosowskiemu (finanse), Zenoniemu (sprawy wewnętrzne), Iwanowi France (sprawy zagraniczne), Bałandzie (bezpieczeństwo publiczne), Haeckerowi (handel), Reichenbergowi (sprawiedliwość). *Ignacy*“.

Papier, na którym spisany był ten znaczący dokument, nosił na sobie stempel „Domu pod telegrafem“. Świadczy to zapewne, że wykonanie woli p. Daszyńskiego spotka się zapewne z niejakiemi trudnościami przynajmniej przez przeciąg najbliższych dni... czternastu. Wobec tego jednak na co patrzymy, jestem najgłębiej przekonany, że doczekamy się jeszcze w całej pełni urzeczywistnienia tych zarządzeń.

Odłożywszy żart na bok, tak jak dziś rzeczy stoją, p. Daszyński wyobraża czynnik reakcji, stający na poprzek rozwojowi swobód politycznych, o które pokolenia całe tak ciężko walczyły. W imię więc tych swobód, w imię cennych nam wszystkim zasad wolności, musimy z nim i z jego groźną potęgą prowadzić zażartą walkę na śmierć i życie...

* * *

Opowiadają nam, że dyrekcja teatru w Pipidówce otrzymała następujące pismo w języku francuskim:

„Panowie! Jedno z dobrze zazwyczaj poinformowanych fachowych pism teatralnych pomieściło notatkę, którą w wycinku załączamy. (Notatka brzmi: **Ważne dla autorów.** Z Pipidówki donoszą nam, że miejscowy naczelnik władzy bezpieczeństwa wstrzymał przedstawienia wszystkich sztuk teatralnych, twierdząc, że czyni to dla ustrzeżenia własności praw literackich autorów. Pierwotnie w kołach interesowanych mniemano, że władza uczyniła to zarządzenie wezwana do niego przez autorów, pokrzywdzonych materjalnie przez dyrekcje. Wiadomo, jak władze administracyjne wogóle niechętnie interwenjują w takich sprawach i jak często autorowie pretensyj swoich dochodzić muszą w drodze przewlekających się w nieskończoność procesów. To też w kołach interesowanych nie miano słów uznania dla wyjątkowej energji dzielnego urzędnika. Jakież było zdumienie, kiedy dowiedziano się, że autorowie niczego od dyrektora policji nie żądali, a stosunek dyrekcyj do nich jest jak najpoprawniejszy. Zarządzenie wynikło poprostu stąd, że odnośny urzędnik jest wielkim miłośnikiem teatru i postanowił zawrzeć osobistą znajomość ze wszystkimi autorami, których dzieła ma sposobność oklaskiwać. Ponieważ jego stanowisko urzędowe nie pozwala mu opuszczać miasta, w którem mieszka, wydał zarządzenie, aby „każdy autor po zawarciu umowy z dyrekcją, zgłaszał się osobiście do władz i w sposób niewątpliwy do protokółu oświadczył, że życzy sobie, aby przedstawienia jego sztuki się odbywały.

W ten sposób ów urzędnik nie tylko ma nadzieję zmusić najsławniejszych autorów do złożenia mu wizyty, lecz także pozyskać autografy autorów dramatycznych: Trzeba bowiem wiedzieć, że autografy te zbiera w sposób namiętny i raz dostawszy je, choćby przypadkiem, w swe posiadanie, pod żadnym warunkiem nie wypuszcza już ich z rąk swoich, nawet gdyby ich właściciel błagał o to najusilniej. Ten objaw uznania dla talentów jest niewątpliwie wzruszający, jakkolwiek należy przypuszczać, że nie wzbudzi wielkiego zachwytu wśród pisarzy dramatycznych i autorów oper, którzy będą mieli do wyboru: albo nie wystawiać sztuk w Pipidówce, albo jechać na koniec świata dla złożenia wizyty pipidowskiemu dyrektorowi policji i jego rodzinie“. —)

„Pojmiecie panowie, że notatka ta przeraziła nas niezmiernie. Każdy z nas jest tak zajęty, że o podróży do Galicji i o poznaniu miłego naszego urzędowego wielbiciela na razie myśleć nie może. Zachodzi przytem obawa, że pomysłowy urzędnik-amator znajdzie licznych naśladowców, tak iż całe życie musielibyśmy spędzać na podróżach i na „niewątpliwem wobec władz oświadczaniu“, że życzymy sobie przedstawień sztuk, które napisaliśmy. Czyby się nie dało przekonać pipidowskich władz, że skoro autor jakąś sztukę napisał i oddał ją do wystawienia dyrekcji, już tem samem w sposób niewątpliwy wobec całego świata dał do poznania, że pragnie, aby jego sztuka była graną? Jeżeli idzie o autografy, gotowi jesteśmy przesłać je bezinteresownie, prosimy jednak usilnie o zwolnienie nas od obowiązku, nie zaprzeczamy że miłego, uściśnięcia dłoni dzielnemu entuzjaście, któremu losy oczywiście wbrew powołaniu kazały się zajmować niewdzięczną, nudną i mozolną biurową pracą.

„Łączymy wyrazy prawdziwej sympatji, z jaką stale pozostajemy

Sardou, Pailleron, Leoncavallo, Puccini, Mascagni, Ibsen, Hauptmann w imieniu wszystkich“.

Telegraficzna odpowiedź dyrekcji teatru brzmiała: „Wszelkie perswazje bezskuteczne. Wiadoma osoba oświadczyła, że nie da się p r z y p r z e ć do m u r u i że nie zniesie terroryzmu z jakiejkolwiekby strony pochodził. Rozmawiać mogliśmy bardzo krótko, ponieważ następnego dnia rozstawiać miano policjantów na jarmarku, a wykonanie dla nich planu operacyjnego zajmowało dyrektorowi tyle czasu, że gdybyśmy mu jeszcze kwadrans zabrali,

odwołanie jarmarku stałoby się nieuniknionem. Nie ma rady — przyjeżdżajcie!“

A więc — Sardou, Pailleron, Leoncavallo, Puccini, Mascagni, Ibsen i Hauptmann pakują tobołki i jadą pipidowskim władzom osobiście w sposób niewątpliwy oświadczać — że na to piszą sztuki i opery, ażeby były grane... *Audax.*

Jan Matejko.

Epoka lat dalszych do końca życia artysty z dziennika, prowadzonego w ciągu lat siedmnastu

przez

Marjana Gorzkowskiego.

Po ukończeniu i wydrukowaniu życiorysu z „Epoki lat najmłodszych“ artysty naszego, który doprowadzony przezemnie do roku 1860, już się pojawił, następuje nowy okres lat dalszych Matejki, a mogą być one pod względem szczegółów nawet treściwsze, chociażby z tego powodu, że przychodzą już lata coraz bardziej zbliżone do czasu, w którym nietylko poznałem się z Matejką, lecz nadto w jego życia zdarzeniach, nikomu dotąd nieznanych, wypadło mi czynny brać udział. Chociaż dopiero od roku 1876 wszedłem w poufne i bliskie z artystą stosunki, to jednak czasy uprzednie, dotyczące życiorysu Matejki, są opisane przezemnie na podstawie bądź osobistych z Matejką rozmów, z któremi w różnych czasach o swej przeszłości przedemną zwierzał się *), bądź zresztą dodatkowo z wiarogodnych wspomnień najbliższej jego rodziny, które po śmierci artysty naszego, skrzętnie zbierałem.

Rok 1861.

Po przebyciu bolesnych wzruszeń z powodu śmierci ojca swego, Matejko, zamieszkawszy w Krakowie przy ulicy św. Florjana w domu rodziców, w którym przyszedł na świat, z którego zagranicę wyjeżdżał, a w którym niedawno na stałe osiedlił się, znowu, jak zwykle, do pracy zabrał się. Wprawdzie skromny i mały w tym domku na trzeciem piętrze pokoik niski, źle oświecony, liczna rodzina po śmierci ojca razem tu mieszkająca, gwary domowe, do malowania obrazów i pracy były mu wielką przeszkodą, a sam pokoik mały i ciasny był nawet największą niedogodnością! Można więc teraz sobie przedstawić, jak wszystko okropnie tam wyglądało, jak dla artysty potrzebującego ciszy, światła i osobnej przestrzeni, było w nim niedogodnie, duszno i smutno, ale pomimo tego przyzwyczajenie do bardzo skromnych wymagań i skromnego życia, gorliwość i zapał do pracy przezwyciężyły to wszystko. Ocknął się więc on znowu w swoim kraju, po którym tęsknił, zobaczył osoby, które opuścił, zwłaszcza w Wiśniczu, a praca w ulubionym kierunku i widok również ulubionego Krakowa z pomnikami przeszłości, mogły go pocieszać.

Chociaż nieboszczyk ojciec artysty, będąc za życia przez całych dniach zatrudniony po różnych domach i wychowawczych klasztorach lekcjami muzyki, mało stosunkowo ze swojemi dziećmi obcował, nie wpływał na ich wychowanie, bo we własnym domu był gościem tylko, to jednak śmierć jego uczyniła pustkę w rodzinie. Zmniejszył się nawet z tego powodu i dochód z domu, który nieboszczyk ojciec z muzycznych lekcyj zawsze pomnażał; pozostały wówczas dom mały przy ulicy św. Florjana, zaniedbany, ubogi, niski, o trzech oknach, niedogodny w wewnętrznem swem urządzeniu, przy niskich w owych czasach cenach za komorne, nie wiele przynosił całej rodzinie dochodu, a z tego powodu brak utrzymania na rozchody rodziny był wówczas dotkliwy.

Mieszkając w latach uprzednich w tym właśnie także niedogodnym pokoju swoim, jako młody uczeń, wiele malował on dawniej r ó ż n y c h p o r t r e t ó w, zwłaszcza tych osób, z któremi go łączyły najbliższe wówczas stosunki. Przy malowaniu w owej epoce portretów bądź w Krakowie, bądź w Wiśniczu, gdzie mu było o wiele dogodniej i milej malować, łatwo on chwytał podobizny rysów pozujących osób, a nie miał w tem żadnych trudności, bo mu pomagał zmysł spostrzegawczy, którym się bardzo od lat dziecinnych odznaczał; w późniejszych dopiero latach spostrzegł on znowu, że rysy ludzkie zmieniają się czasem nawet w ciągu dnia jednego, a pod wpływem górujących myśli, lub uczuć, tworzą, lub wyrabiają inny rysunek i wyraz twarzy; te ostatnie psychologiczne w życiu ludzkiem objawy, brał on w rachubę przy malowaniu portretów w późniejszych latach i na to skuteczną obmyślił przy malowanin portretu radę, o czem na swojem będzie miejscu. (C. d. n.)

*) Patrz o artystycznych czynnościach Jana Matejki, jako najpierwszą z życiorysu książkę, wydaną przezemnie jeszcze za życia Matejki w roku 1882 w Krakowie, oraz różne broszury moje, jako objaśnienia do obrazów artysty, w różnych latach wydane. Były to pierwsze i dokładne podwaliny, dotyczące życiorysu Matejki, a musiały one z konieczności, jako główne i jedyne źródła, służyć potem wszystkim autorom, piszącym o Matejce. (*Przyp. Red.*).

DWIE MIŁOŚCI.

NOWELKA

przez

królową rumuńską Elżbietę

(Carmen Silva).

W Mołdawji połdniowej pomiędzy Bietra i Folticena, wznoszą się na sąsiadującem z sobą wzgórzu ruiny prastarego zamku, zwanego Niants.

Niestety nie wiele już pozostało z wspaniałego ongi gmachu. Przylegająca do wzgórza mieścina została niemal w całości wzniesioną z kamieni, wyrwanych dawnej fortecy.

Ongi, przed wielu, wielu laty, miejsce to słynęło dookoła jako pozycja nie do zdobycia, służąca za rezydencję Stefana, potężnego księcia Mołdawji.

Rycerz ten przebył przeszło pięćdziesiąt bitew. Powracał z nich nieraz ranny, ale zwycięski. Za tryumf dziękował za każdym razem Bogu, stawiając na cześć jego kościółek lub kaplicę.

Tego dnia nowe gwałtowne starcie powołało go na pole boju...

Z wieży fortecznej śledzić było można koleje morderczej walki.

Od chwil kilku przybierała ona przebieg zatrważający; zdawało się, iż tym razem bogini wojny odwracała od Stefana swe tryumfujące oblicze.

W zamku dwie kobiety pozostały: małżonka i matka Stefana.

Po pięknej twarzy jasnowłosej księżnej spływały łzy żałości, to śledziła wzrokiem niepewnym dalekie przestworze, to znów zakrywała oczy miękkim welonem, strwożona i bolejąca.

Inaczej zachowywała się matka. Stała wyprostowana dumnie obok synowej i spoglądała przed siebie bez słowa, bez ruchu. Z pod czarnych brwi, zsuniętych energicznie, świeciły duże piwne oczy, które wraz z nosem silnie zgarbionym nadawały jej postaci orli wygląd. Welon z cienkiej tkaniny jedwabnej pokrywał jej włosy czarne o niebieskawym połysku. Usta wielkie i pełne przy rozchyleniu ukazywały dwa rzędy zębów olśniewającej białości, co nadawało twarzy wyraz bardzo charakterystyczny.

Przez cały dzień nie miała nic w ustach. Przybrana w odświętne szaty, stała tu, na stanowisku, z oczyma utkwionemi w pole bitwy. Od czasu do czasu kładła na ramienin synowej klasycznie piękną rękę, starała się natchnąć omdlewającą kobietę odwagą, otuchą.

Nagle pole walki przybrało charakter tak niepokojący, że trwoga ścisnęła oba serca bijące sposem dla wodza Stefana. Wrogowie zbliżyli się do siebie w groźnym zapędzie: na księcia puściła się zdziczała horda.

— O matko! Oni mi go zabiją!

— Stefan zwycięży przed zmierzchem...

Powaga i pewność, z jaką były wypowiedziane te słowa, powstrzymały potok łez na wyblakłem licu księżnej.

Nagle dał się słyszeć tentent konia, puszczonego galopem. Ktoś gwałtownie zastukał do bramy zamku.

— To mój luby! To Stefan! Jestem tego pewna. Biegnę otworzyć mu.

Matka energicznym ruchem powstrzymała księżniczkę. Sama zeszła zwolna z krużganka.

— Kto tam? — zapytała z zewnątrz, nie otwierając bramy.

— Stefan. Twój syn.

— Mój syn? Kimże jesteś, zuchwały cudzoziemcze, ośmielający się wtargnąć do siedziby mego pełnego chwały syna?

— Matko! Otwórz! To ja. Twój syn. Zostałem zwyciężony. Turcy podążają za mną. Rany palą aż do niepamięci...

— Mój syn by tak nie przemawiał. To musi być człowiek obcy. Mój syn nie powracałby zwyciężony, zhańbiony... On tam zdala od zamku, odpycha potężne plemię wrogów swej ziemi. A ty, nieznany cudzoziemcze, zadający mi ból okrutny przedstawianiem się za mego syna, przyjmij to jedno do wiadomości: nie wejdzie tu ten, kto nie umie zwyciężać. Idź szukać na polu bitwy śmierci bohaterskiej, wtedy będę dla ciebie matką i mogiłę twoją obleję łzami.

Młoda księżniczka upadła na kolana i błagalnemi zaklęciami starała się wzruszyć panią zamku. Imponującym ruchem nakazano jej milczenie.

Stefan pochylił głowę pod ciężarem bólu i hańby. Ale niebawem odrzucił w tył sploty włosów, zadął w róg i rzucił w ciemności dźwięki potężne, zdolne do wskrzeszenia umarłych i pociągnięcia ich do boju.. Wnet rozbite szeregi jego nadciągnęły ze wszech stron i ustawiły się w bojowym szyku. Z szybkością huraganu zbiegł z góry, rzucił się na nieprzyjaciół nie spodziewających się powtórnego ataku. W kilka chwil zniósł ich doszczętnie.

Echa bitwy rozlegały się dalej, coraz dalej...

Wiatr donosił do uszu obu kobiet okrzyki zwycięstwa syna, poruszające ich udręczone serca.

I znowu Stefan poniósł róg do ust. Zabrzmiała fanfara tryumfująca. Zwycięscy podążyli do zamku, w którym zakrzątnięto się gorączkowo w celu zgotowania dla nich wspaniałego przyjęcia.

U stóp wzgórza dał się słyszeć tentent galopującego konia. Stefan ukazał się na czele rycerzy. Na widok matki zsiadł z rumaka i padając na kolana, rzekł:

— Tobie, matko, zawdzięczam to świetne zwycięstwo.

Wtedy po raz pierwszy oczy dumnej kobiety zwilżyły łzy. Usta jej zadrżały, podczas gdy bohater tulił w ramiona rozpromienioną małżonkę.

— Ty byś mi była otworzyła bramę — szeptał z pieszczotą.

— Ach tak, Stefanie, bo byłam o ciebie niespokojną... Kocham cię bardzo...

— Ale — odpowiedział podniesionym głosem — moja matka kocha mnie bardziej jeszcze...

KRONIKA.

Kraków dnia 27 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela, Władysława, króla, jutro Wigilja, Leona II papieża.

Pojutrze uroczyste nabożeństwo w kościele św. Piotra i św. Łazarza na Wesołej.

W kościele Najświętszej Marji Panny pojutrze kazanie o godzinie 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski. Sumę odprawi następnie ks. J. Caputa.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu wolno polować jedynie na kozły (rogacze) na inną zwierzynę oraz na ptactwo wodne wogólności (wolno polować).

Kalendarz rybacki. W miesiącu czerwcu łowić wolno: bolenia, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza i szczupaka, a także raka (samca).

Ochraniać należy: brzankę, brzanę, cytrę, leszcza i jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 35, zachód przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 16.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 27 czerwca: **„Pajace“**, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. **„Cavalleria Rusticana“**, opera w 1 akcie Mascagniego.

W poniedziałek, 28 czerwca: **„Cyrulik Sewilski“**, opera w 3 aktach Rossiniego.

We wtorek, 29 czerwca: **„Halka“**, opera w 4 aktach St. Moniuszki.

We środę, 30 czerwca: teatr zamknięty.

We czwartek, 1-go lipca: **„Otello“**, opera w 4 aktach J. Verdiego.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 27 czerwca: **„Zły duch“**, melodramat ze śpiewami Pawła Kośmińskiego. Muzyka A. Sonnenfelda. Po raz drugi.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we bzwartek dnia 1 lipca b. r.

* **Z Uniwersytetu.** P. Zdzisław Adolf Ostoja Stoeiecki, rodem ze Sambora, otrzymał na krakowskim Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

* **Złożenie mandatu poselskiego.** *Czas* donosi: Dowiadujemy się z żalem, że p. dr Gustaw Romer złożył mandat poselski do Sejmu, gdyż będąc wybranym dyrektorem Tow. wzajemnych ubezpieczeń, pragnie się interesom tegoż Towarzystwa w zupełności poświęcić.

* **Zjazd chirurgów polskich.** *Przegląd lekarski* ogłasza następujące pismo: IX zjazd chirurgów polskich, na wyrażone przez licznych kolegów życzenie, w tym roku nie odbędzie się. W roku przyszłym u-tworzy się jako sekcja chirurgiczna zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu.

Prof. dr Rydygier, przewodniczący zjazdu.

Wystawa kwiatów. W dniu dzisiejszym nastąpi otwarcie wystawy kwiatów. Towarzystwo ogrodnicze tak jak i lat zeszłych, chcąc uprzyjemnić zwiedzanie wystawy, urządza na wystawie koncerty w niedzielę i wtorek od 4-tej godziny.

Z Harmonji. Dziś w niedzielę odbędzie się w miejskim parku dra Jordana drugi popularny koncert orkiestry Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“, pod osobistem kierownictwem profesora Stingla, dyrygenta „Harmonji“. Początek koncertu o godzinie 4-tej po południu. Wstęp dla osób dorosłych 5 centów, dla dzieci wstęp wolny. Oprócz szeregu utworów narodowych, wykona orkiestra potpouri

z pieśni hiszpańskich i inne utwory, które świeżo wprowadzono do repertuaru „Harmonji“.

* **Wielki koncert.** Na budowę szkoły polskiej w Białej i na założenie czytelń polskich tamże i na Śląsku odbędzie się 29 b. m. wielki koncert dwóch orkiestr 13 pułku pod kierunkiem kapelmistrza Hocka i „Harmonji“ w parku dra Jordana.

* **Teatr letni.** Wystawiony wczoraj w teatrze letnim melodramat Pawła Kośmińskiego z muzyką K. Nowackiego (a nie A. Sonenfelda jak donosiliśmy) ściągnął tłumy publiczności. Oczekiwanie i ciekawość nie zawiodły: „Zły duch“ ogólnie się podobał, dzięki trafnej charakterystyce świata małomieszczańskiego, oraz silnym efektom scenicznym. Złym duchem jest kobieta, jakby dla ironji nosząca imię Anieli, ona to rujnuje moralnie i materjalnie majstra kowalskiego Przygodzkiego. Przygodzki przez Anielę i dla Anieli zapomina o najświętszych obowiązkach, o Bogu i sumieniu. Wplątany w matnię nie ma wyjścia Przygodzki. Śmierć samobójcza przecina to życie, które w innej sytuacji, mogłoby przynieść pożytek społeczeństwu i najdroższym istotom. Dobra kobieta może być słonecznem światłem — zła może zaprowadzić w przepaść, gdzie, dawniej myśl nawet nie sięgała. Przygodzki był ogólnie kochanym dla swych przymiotów towarzyskich i serca poczciwego. Otoczony szacunkiem bliższych i dalszych w spokoju przepędzał dnie w kuźni na krwawej pracy. Gdy oto pewnego dnia spotyka kobietę, uosobienie zła, z ponętną twarzą. Od tej chwili Przygodzki już nie jest sobą. Staje się potulnem medjum w rękach przewrotnej kobiety. Pod jej wpływem popełnia on zbrodnię za zbrodnią. Ofiarami „czarów“ Anieli stają się żona i dzieci, siostrzenica Antonina (antiteza Anieli) oraz całe grono kolegów zawodowych Przygodzkiego, którzy ufając mu złożyli w ręce jego pieniądze cechowe.

Słońcem ożywczem domu Przygodzkiego jest szczera i dobra Antosia. Dziewczę jak kot zakochane w majstrze Michale.

Po za głównemi postaciami mamy przewyborne sylwetki Barańskiego (Swaryczewski), pokątnego doradcy Bosackiego (Nynkowski) blacharza, z członków komisji rewizyjnej, dwóch plotkarek. Nie bez efektu wstawiona jest do akcji postać niemowy Kapinasika (Szczurkiewicz). Sytuacje, a zwłaszcza zakończenia aktów bardzo scenicznie są obmyślone, z całą znajomością.., nerwów widza.

Wykonanie „Złego ducha“ było bardzo dobre. Artyści złożyli dowód nie tylko swej sumienności, ale i uzdolnień. Szczegóły później. Orkiestry wczoraj nie było z powodu odmowy władz odpowiednich. Dziś grać będzie orkiestra salinarna z Wieliczki. Pojutrze po raz trzeci „Zły duch“ na benefis p. Marji Sznage. Dzisiejsze i poniedziałkowe przedstawienia mają „kasę“ zapewnioną.

* **Czy to niecharakterystyczne?** Piszą do nas z miasta: Dni temu parę *Głos Narodu* zamieścił w kronice wiadomość, iż na posiedzeniu sekcji I uchwalono przedstawić Radzie miejskiej zatwierdzenie oferty J. Przeworskiego na dostawę węgli i Jana Kwiatkowskiego na dostawę drzewa na przeciąg 3-ch lat. Ciekawem jest wielce to o czem *Głos* zapomniał, że Kwiatkowski, który złożył ofertę na drzewo sam do tej komisji należał!

Dawniej Rada miasta potwierdzała i wypuszczała takie dostawy na 1 rok, obecnie wobec tego, że wójta sprawę, wójt sądzi — dzierżawa ma trwać 3 lata. Tymczasem zgłaszają się firmy katolickie jak naprz. z br. Romerów Szwantowska, która gotowa złożyć 1000 złr. kaucji, a na rok przyszły dać materjał o 5% taniej...

Nieprawdaż, że to charakterystyczne!

* **Z Sądu.** Obecna kadencja trybunału sędziów przysięgłych dobiega już do końca. Bez względu na toczącą się sprawę Dąbrowskiej i spół., której koniec przewidywany na środę 30 b. m., w tymże czasie toczyć się będą przed inną ławą: sprawa Weroniki Dragulskiej, o zbrodnię morderstwa, oraz sprawa Wolfa Brombergera, o zbrodnię oszustwa.

Kadencję zakończy sensacyjna sprawa zabójstwa aktora Walentowskiego, przeciw Tadeuszowi Gadomskiemu, w której trybunałowi przewodniczyć będzie kierownik sądu krajowego karnego, dr Juljan Morelowski, radca sądu krajowego wyższego.

Ułaskawienie. Skazani: Anna Robakowa i Franciszek Kumala, wyrokiem trybunału w kadencji lutowej na karę śmierci, za zastrzelenie Jana Robaka, budnika kolejowego w Libiążu, postanowieniem cesarskim z 30 maja zostali ułaskawieni, a sąd najwyższy wyznaczył Annie Robakowej karę 20-letniego ciężkiego więzienia, Franciszkowi Kumali zaś 18-letniego ciężkiego więzienia, obostrzonego dla obojga ciemnicą w każdy dzień 1 października w ciągu trwania kary.

W Wiśle utonął w piątek popołudniu żołnierz 13 pułku, podczas kąpieli całej kompanji, od której był się zanadto oddalił.

Samobójstwo. W nocy z piątku na sobotę w domu Salza (ulica Krakowska 29 na Kazimierzu) odebrał sobie życie przez powieszenie, żyd Abraham Roskin, kupiec z Król. Polskiego, około 60 lat liczący. Trupa znaleziono rano, urwanego i odwieziono go do zakładu medycyny sądowej.

Zawzięty grajek. W jednej z kawiarni przy ucy Długiej, popisuje się amator gry na harmonijce. Od rana do późnej nocy morduje ten nieszczęśliwy instrument i denerwująco działa na biednych mieszkańców, zamieszkujących tę okolicę. Szanujemy wysoko wszelki artyzm, ale i Liszt uprzykrzyłby się, gdyby zechciał popisywać się całemi dniami i nocami swoją grą mistrzowską. Niewiadomo co podziwiać? wytrwałość grajka, lub też cierpliwość sąsiadów, którym on spać nie daje.

* **W Nowej Wsi**, w sobotę w południe, wóz naładowany bielizną wojskową, przejechał na śmierć dwuletnie dziecko Miedniaka piekarza.

Z Podgórza donoszą nam: Dnia 15 b. m. odbyła się w tutejszym nowo założonym parku na Krzemionkach inauguracja zabaw dziecinnych, na wzór krakowskiego parku Jordana. Pomimo nie sprzyjających warunków, mianowicie zawodu, jakiego urządzający doznali ze strony krakowskiej „Harmonji“, która z powodu innego zajęcia równocześnie, przybyć nie mogła, jak również dość słabego napływu biorących udział w ćwiczeniach, co łatwo wytłómaczyć dość niepewną pogodą, która wieczorem rzeczywiście rzęsistym uraczyła nas deszczem, otwarcie sezonu wypadło pod każdym względem zadowalniająco.

Przeszło 40 dzieci (lwia część w tem chłopców) stanęło na boisku i pod kierownictwem mistrza w swym zawodzie, znanego dobrze publiczności krakowskiej p. Józefa Kozłowskiego, starszego kierownika zabaw w Parku dra Jordana, przyjemnie spędzało czas na zabawie, śpiewie i gimnastyce. Widzieliśmy rozbawione oblicza maluczkich i zadowolone twarze rodziców, uznających korzyść podobnego przedsięwzięcia.

Po skończonych ćwiczeniach młodzież otoczyła zacnego dyrektora Bednarskiego, inicjatora nietylko obecnych zabaw, ale i głównego założyciela parku, który nie żałował ani grosza, ani starania, aby głęboko zapisać się w pamięci współmieszkańców, jedna zaś z panienek krótko lecz serdecznie przemówiła do p. dyrektora, nakoniec zaś odśpiewano „Niech żyje nam“. W odpowiedzi p. Bednarski zachęcał młodzież do korzystania z zabaw mających na celu rozwinięcie nietylko ciała, lecz i ducha, poczem dzieci rozeszły się do domów.

Zaznaczyć tutaj wypada, że park podgórski, jedyne prócz plant miejsce spacerowe dla mieszkańców miasta, dzieło wieloletniej pracy i starania p. dyr. Bednarskiego, przedstawia się obecnie znakomicie; zajmuje on wzgórza ponad kościołem parafjalnym, skąd przedstawia się wspaniały widok na Kraków i Podgórze, z drugiej zaś strony rysują się na horyzoncie przecudne Bielany i kopiec Kościuszki. Dla mniej poetycznych umysłów jest i bufet p. Bieńkowskiego, zaopatrzony znakomicie, weranda na czas deszczowy i świeże piwo okocimskie prosto z beczki.

Spodziewać się należy, że publiczność podgórska poprze chętnie usiłowania założyciela i odtąd nie po czterdzieści, ale po czterysta dzieci czerpać będzie w parku zdrowie i siłę. Miejmy także nadzieję, że i krakowianie odwiedzać będą Park podgórski.

Z dyrekcji kolei piszą do nas: Dotychczasowy przystanek ładunkowy Berlińce, położony na szlaku kolei lokalnej Hliboka-Sereth został 15 czerwca b. r. otwarty dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego.

Spoczynek niedzielny w trafikach. W *Wiener Ztg* ogłoszono rozporządzenie ministra finasów w porozumieniu z ministrem handlu, które ogranicza pracę niedzielną w trafikach i dystrybucjach. I tak trafiki mają być otwarte tylko przez 6 godzin; 4 z rana i 2 popołudniu. W tych trafikach, które są połączone z innym interesem przemysłowym, sprzedaż tytoniu odbywać się może tylko w tych godzinach, w których sprzedaż innych artykułów jest dozwoloną. Co się tyczy godzin, w których trafiki będą otwarte, wyznaczy je odpowiednia władza i to w ten sposób, by w każdej porze dnia jedna przynajmniej trafika była otwartą. W miastach liczących 50.000 i więcej mieszkańców, kolejno każda z trafik w niedzielę przez 2 godziny będzie otwartą, inne zaś będą zamknięte.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 15 lipca 1897 r.

Ze sfer adwokackich. Na listę obrońców we Lwowie w sprawach karnych wpisany został kandydat notarjalny p. Alfred Milski.

Egzamin dojrzałości w wyż. szkole realnej we Lwowie złożyli: Mieczysław Daszyński, Gerwazy Dziubiński, Aszer Günsberg, Walerjan Jost (z odznaczeniem), Józef Kot, Mieczysław Limanowski (z odznaczeniem), Stanisław Melchert, Gustaw Otremba, Wiktor Pirgo (z odznaczeniem), Leon Popławski (eksternista), Emil Rudoll, Leon Sakowicz, Adam Semkowicz, Ludwik Stocker, Zdzisław Warchałowski, Gejza Wcislak (eksternista).

Hojne ofiary. Na fundusz żelazny zakładanej we Lwowie katolickiej kasy zarejestrowanej „Przyjaźń“, mającej na celu ubezpieczenie na wypadek choroby robotników i sług katolickich, by ci nie potrzebowali ubezpieczać się w opanowanych przez socyalistów kasach dla chorych, złożył ks. arcybiskup Morawski kwotę 400 złr.

Na ten sam cel ofiarował ks. kan. Gorazdowski kwotę 100 złr.

Przedrwiewanie Sokołów. W jednem z pism lwowskich czytamy: „W *Kraju* peters. od pewnego czasu grasuje korespondent krakowski, „Niczyj“ korzystający z każdej sposobności, aby obryzgiwać wszystko, co nie idzie pod komendę p. Daszyńskiego. Tym razem użył sobie na sokołach, pisząc w ostatnim numerze petersburskiego organu ugodowców:

„Nietylko zresztą sędziowie i oskarżeni (mowa o 2 ostatnich procesach w Krakowie) pocili się nadmiernie w tym tygodniu; rywalizowali z nimi pod tym względem nasi dzielni a raczej zgrabni „Sokoli“. Za przykładem dwóch stolic rozsokoliły się tego lata na zabój galicyjskie „Pipidówki“; to też zwycięscy z pod Żywca, Myślenic, Wadowic i t. d., tak butnie noszą głowy i tak wysoko podkręcają wąsa, że najodważniejsi oberlejtnanci ustępują im z drogi“.

Rozumiemy, że petersburskim ugodowcom i krakowskim zżydowiałym socjalistom nie na rękę ruch sokoli u nas, że więc dowcipkowanie z niego jest im pożądane, tylko dowcip nie powinienby być tak niedźwiedzi, bo to nie świadczy dobrze o literackim talencie p. „Niczyja“. Oj, to prawda!

Przypomnienie. Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie przypomina wszystkim przedsiębiorcom, że termin przedkładania obliczeń i uiszczania opłat na I-sze półrocze 1897 r. zapada d. 30 czerwca b. r. Uprasza się więc wszystkich przedsiębiorców, ażeby dla uniknięcia następstw §. 52 ustawy o ubezp. robotn. od wypadków, zechcieli przepisane obliczenia wraz z opłatą w gotówce przesłać zakładowi (ulica Brajerowska 16) w listach opłaconych, najdalej do 14-go lipca b. r. Zauważa się przytem, że zakład inkasentów do odbierania pieniędzy nie ma, od przedsiębiorców zaś, którzy najdalej do 14 lipca b. r. premij na ubezpieczenie nie uiszczą, pobierane będą w myśl statutu odsetki zwłoki.

Najludniejszą ulicą we Lwowie jest, wedle konskrypcji z r. 1896, ulica Gródecka, licząca bowiem 5.670 mieszkańców. Po niej idzie Żółkiewska z 5.002 mieszkańcami. dalej Łyczakowska 4.720 i Kaźmierzowska 4.000 mieszkańców licząca.

Każda z tych ulic, co do ludności, przewyższa przeciętne galicyjskie miasteczka powiatowe, jak: Rudki, Żydaczów, Borszczów i t. p. Od 2 do 3.000 mieszkańców mają ulice: Sykstuska, Janowska, Słoneczka, Rynek, Kopernika, Zielona, Szpitalna i Zamarstynowska od 1.500 do 2.000 mieszkańców liczą ulice; Batorego, Boimów, Źródlana, Piekarska, Skarbkowska, Sapiehy i Szeptyckich, Wyżej 1000 do 1500 mają: ul. Bożnicza, Ormiańska, Blacharska, Kochanowskiego, Plac i ulica Krakowska, Kurkowa, Pańska Akademicka, Głowińskiego (z powodu szpitala powszechnego) Sieniawskich i Berka. Inne ulice liczą mniej niż 1.000 mieszkańców.

Pogłosce o projekcie przeniesienia szkoły leśnej ze Lwowa do Dublan, zaprzecza Władysław Tyniecki, dyrektor tejże szkoły.

Z Warszawy piszą do nas: Królowi sjamskiemu, przybywającemu do Warszawy, towarzyszą w podróży książęta: Swasti, Sommot i Szira, oraz orszak złożony z jenerał-adjutanta Fia Figaradża Lejo, marszałka dworu Fia Suriaradża Bižana, kapitana marynarki Roberta Kemminga, komendanta jachtu królewskiego Micha Szanri, naczelnika gabinetu cywilnego Fia Srisdi, mistrza ceremonji Szumion Smerszaj i innych dostojników. Orszak składa się wogóle z 16 osób. Na powitanie króla wydelegowano do Granicy referenta VI-tej klasy departamentu spraw azjatyckich, Płansona. — Obecnie nowej kolei łukowsko-lubelskiej nastąpi w połowie przyszłego miesiąca. Na akcie tym będzie prawdopodobnie obecny minister komunikacji ks. Chiłkow, który w końcu lipca ma zwiedzić koleje tutejsze. Nowa linja będzie oddana w zawiadowanie kolei warszawsko-terespolskiej. — Sprawę budowy kolei łódzkiej obwodowej odroczono do jesieni. — Inżynieria rzeczna projektuje przystąpienie w r. p. do uregulowania brzegów Wisły po stronie warszawskiej. Roboty mają być rozłożone na lat kilka. — Bawił u nas Kazimierz Bartoszewicz.

Z „Sokoła“. wydział zezwolił na wyjazd delegacji do Bochni na uroczystość poświęcenia sztandaru w dniu 29 b. m. Ilość członków delegacji nie jest ograniczona. Wyjazd o wpół do 9-tej rano we wtorek d. 29 b. m. Zbór w gmachu „Sokoła“ o godz. wpół do 8-ej zrana.

W Gorlicach odebrał sobie życie 24 b. m. niejaki Leon Małecki. Samobójstwo popełnił w Parku miejskim o godz. wpół do 10 wieczorem. Przy denacie znaleziono całego majątku 5 ct. i 5 patronów rewolwerowych. Zostawił żonę.

Oburzające. Na drodze krajowej Gorlicko-koniecznańskiej żyd dzierżawca ośmiela się przy opłacie myta wręczać interesantom kwitki zredagowane w języku niemieckim. Jeden taki kwitek mamy w Redakcji. Możeby tego żyda należało objaśnić jaki chleb je i czyje łzy pije.

Wyścigi konne. Galicyjskie towarzystwo zachęty i wzajemnej pomocy chowu koni, urządza w tym roku w jesieni biegi wyścigowe w pobliżu Rzeszowa. Teren na ten cel wybrany został w Słocinie.

W Rzeszowie, w tamtejszem gimnazjum, egzamin dojrzałości złożyli: Chrostek Piotr, Fröhlich Jakób, Gorczyca Leon, Jarosz Jakób, Hułak Franciszek, Maurer Józef, Muczka Władysław, Orlewicz Emil, Ostrowski Antoni, Reizer Jan, Schmur Jan, Trzyna Andrzej, Woliński Kazimierz.

Proces Gumińskiego o oszustwa tłumackie, odbędzie się we wrześniu. Naczelne kierownictwo dóbr tłumackich objął z ramienia Banku hipotecznego p. Drzewiecki.

Chodorów otrzyma niebawem piękny i okazały dworzec kolejowy. Budynek, którego budowa jest już na ukończeniu, ma na parterze i na pierwszem piętrze po 11 okien, a rogi budynku w formie parterowych wieżyczek, mają na lewo 2, a na prawo 3 okna. Dworca takiego nie ma na całej linji od Lwowa do Stanisławowa.

Jubileusz dyrektora gimnazjum. P. Kerkjarto, dyrektor gimnazjum stanisławowskiego, święcił dnia 23 bm. 40-letni jubileusz w zawodzie pedagogicznym.

Kradzieże na kolei. W Stanisławowie przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw magazynierowi kolejowemu Julianowi Matonoha (żonatemu, ojcu 3 dzieci), który dopuszczał się systematycznie kradzieży w magazynie kolejowym. Wyjmował on z przechodzących przez Stanisławów kufrów i pak rozmaite przedmioty wartościowe, zastawiał je lub sprzedawał, a za uzyskane pieniądze stroił się, i kupował dywany i obrazy, uprawiał sport kolarski, nabywszy w tym celu aż dwa bicykle, i t. p.

Manipulacje Matonochy trwały przeszło dwa lata. Wreszcie w grudniu 1896 schwytano go na gorącym uczynku, gdy z paki zawierającej towary norymberskie, wyjął kilka zabawek dziecinnych. Przeprowadzona u niego rewizja domowa wydała zdumiewający rezultat; znaleziono cały niemal magazyn najrozmaitszych przedmiotów i kosztowności, bransoletki, medaljony, broszki, złote szpilki, pierścionki, zegarki z łańcuszkami, kolczyki, pularesy, binokle, strzelby, spodnie, kasetki z papierem, mydła Taussiga, perfumy i t. d. i 11 kwitów zastawniczych kasy oszczędności na kosztowności tam zastawione. Z pomiędzy poszkodowanych zgłosili się dotychczas i poznali swe rzeczy pp. Wetseyowie z Węgier, którym przepadły kosztowności wartości około 600 złr., pani Hankiewiczowa, Ida Jirku, Felicja Batorska, Adolf Nechay, Henryk Karl i S. Rudich, reszta zaś przedmiotów znajduje się w depozycie sąd. i czeka swych właścicieli. Po przeprowadzonej rozprawie uznali sędziowie przysięgli Matonochę winnym zbrodni kradzieży, a trybunał zasądził go na 5 lat ciężkiego więzienia.

Antysemici na Bukowinie. W Czerniowcach ukonstytuowało się już „stowarzyszenie chrześcijańskich Niemców na Bukowinie“.

Ogromna ulewa przeciągnęła przez Bukowinę i dosięgała aż do Kołomyi.

Z Czerniowiec piszą: Z całej Bukowiny przychodzą doniesienia o niebezpieczeństwie wylewów. Prut wezbrał i jego stan wody wynosi już 3 metry ponad 0.

Sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 maja do 1 czerwca 1897. W miesiącu maju wpłynęło do kasy Towarzystwa 1025 złr. 4½ ct. Wydatki zaś wynosiły 985 złr. 38 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 100.172 złr. 60 ct.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 5956 złr, 69 ct.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży,* przewodniczący.

Religja socjalistów. W Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku strzelił robotnik E. Fialla w czasie kłótni do swej żony, następnie do siebie samego. Oboje leżą w lazarecie. Przy spisywaniu protokółu odpowiedział F. zapytany o religją: „Nie mam żadnej religji; jestem socjalnym demokratą“.

Antysemityzm kobiet. Lueger organizuje obecnie we wszystkich dzielnicach Wiednia stowarzyszenia kobiet chrześcijanek, które zobowiązują się kupować wszystko wyłącznie tylko u kupców chrześciańskich. Organizator oblicza, że stowarzyszenia te skupią około 60.000 rodzin chrześcjańskich Wiednia. Jeżeli przypuścimy, że każda rodzina wydaje przeciętnie 500 złr. rocznie na potrzeby domowe, to w jednym roku przejdzie do rąk kupców chrześciańskich 30 miljonów złr. Kupcy żydowscy, chcąc uniknąć katastrofy, jaka im zagraża, biorą się na sposób. Oto kierownictwo swych sklepów powierzają chrześcianom, zawieszają w kramach obrazy Matki Boskiej, świecą przed niemi lampki, a kupujących pozdrawiają słowami: „*Gelobt sei Jesus Christus*“. Niektórzy znowu malują sobie rozmaitych świętych, jako godło na wystawach. Niewiele to jednak pomaga, albowiem członkowie stowarzyszenia znają w każdej dzielnicy firmy chrześcjan.

Szkoła żebraków. W Stinicy, miasteczku kroackiem, znajduje się bardzo ciekawy zakład pedagogiczny, a mianowicie wielka szkoła żebraków. Uczniowie, przeważnie dzieci, ćwiczą się tam w sztuce żebrania oraz poddają się rozmaitym operacjom fizycznym, mającym na celu rozczulanie publiczności. Pomiędzy innymi, policja w Zagrzebiu przytrzymała kilku ślepych albinosów, żebraków nader obfite zbierających plony. Po zbadaniu okazało się, że widzą doskonale swoimi na czerwono zaprawionemi oczyma. Włosy zaś mieli pomalowane jakąś białą farbą tak trwałą, że zmyć jej nie było podobna. Żebracy ci są uczniami szkoły w Stinicy.

Zjazd na kongres dziennikarski w Sztokholmie nadzwyczaj liczny. Przybyło przeszło 400 osób. Powitanie ze strony dziennikarzy szwedzkich nadzwyczaj uprzejme. Komitet gospodarski urzędujący na dworcu, wszystkich dziennikarzy przybywających na dworzec witał serdecznie i odwoził wprost do przeznaczonych już z góry dla nich mieszkań. Wieczorem wczoraj odbyło się na terasie de l' Opera zebranie towarzyskie członków kongresu. Zebranie było nadzwyczaj ożywione, role gospodarzy pełnili dziennikarze szwedzcy, których szczerą gościnność podziwiać należy. Z lwowskich dziennikarzy przybyli pp. Ludwik Masłowski i Stanisław Rossowski, z warszawskich Marjan Gawalewicz.

Alfred Krupp, jeden z twórców militarnej potęgi Prus, uczczony zostanie w najbliższej przyszłości pomnikiem, który ma stanąć przed akademją techniczną w Charlottenburgu. Cesarz Wilhelm II zatwierdził przedłożony mu przez inicjatorów projektu, inżynierów niemieckich, plan i zezwolił na budowę pomnika. Wykonanie tegoż ma być powierzone rzeźbiarzowi przez komitet wybranemu. Do konkursu zaproszono pięciu artystów, z których profesorowie Diez z Drezna i Lessing z Berlina, wymówili się brakiem czasu. Pierwszego września konkurs zostanie rozstrzygnięty i prace budowlane się rozpoczną.

Moralność socjalistów. W Paryżu ogromne wzburzenie wywołał następujący wypadek. Bulwarem Saint Michel wracał nocą do domu młody robotnik, socjalista, ze swoim ojcem. Ojciec, jak zwykle, gdy się zeszedł z synem, usiłował przekonać młodego zaślepieńca, że nie warto należeć do socjalistów. Dyskusja się zaogniła. Syn jak rozjuszone zwierzę, rzucił się na swego ojca z otwartym scyzorykiem, zadał mu 84 ran, a wreszcie w nieludzkiej zapamiętałości odciął głowę. Potem zaczął uciekać, gdy jednak nieliczni przechodnie, spostrzegłszy straszną zbrodnię, zatamowali mu drogę, zadał sobie scyzorykiem śmiertelny cios pod serce. Opinja oburzona jest tym faktem, świadczącym, że wśród socjalistów szerzy się zdziczenie obyczajów i zanik wszelkich, najpierwotniejszych uczuć ludzkich.

Małżeństwo śpiewaczki. Znana szansonistka paryska Yvette Guilbert zawarła tymi dniami małżeństwo cywilne z chemikiem amerykańskim Schillerem.

Klub 100-kilogramowych tłuściochów wyprawiał festyn w okolicach Paryża. Była to gratka dla okolicznych ciekawskich, których zebrało się sporo i którzy głośno wyrażali swój zachwyt nad okrągło-brzusznymi klubowcami. Z tego powodu *Jour. des Débats* robi uwagę, że nie zawsze tłuściochy cieszyli się sympatją ogółu. W starożytnej Galii nakładano podatki na otyłych, uważając ich za ciężar dla społeczeństwa i za niezdolnych do pracy. W Rzymie, gdy obywatel był tak tłusty, że nie mógł dosiąść konia, płacił grzywny. W Sparcie nie żartowano wcale z otyłymi, czego dowodem Nauklides, którego powołano przed zgromadzenie, gdy się jego kształty zbyt zaokrągliły, a Lyzander upominał, że jeżeli nie schudnie, wygnany zostanie z miasta, jako dający zły przykład zbytniego zamiłowania w obfitem jadle. Była jednakże epoka, w której szczególną czcią otaczano tłuściochów — wieki średnie uważały tę ozdobę cielesną za szczególną łaskę nieba, a pobożni z uwielbieniem spoglądali na nich, jako na ludzi, wynagrodzonych przez niebo za wyrzeczenie się niskich namiętności i za prowadzenie życia miłego Bogu. Pomiędzy sławnymi wojakami nie brakło jednak tłuściochów — mówi dalej ten dziennik. Najsławniejszym i najpotężniejszym z nich był zbawca cywilizacji europejskiej, Jan Sobieski, król polski — niegdyś oficer armji francuskiej. Dwa wieki temu, ten 100-kilogramowy bohater uratował Europę pod Wiedniem od zalania przez dzicz turecką, a cała ludzkość może najwięcej zawdzięcza temu tłuściochowi.

Kongres pedagogów mający na celu wychowanie fizyczne młodzieży odbędzie się w Turynie w r. 1898. Na kongresie tym odbędą się narodowe igrzyska młodzieży, w których weźmie udział młodzież uniwersytecka, młodzież szkół średnich i młodzież szkół ludowych, każda we właściwym wiekowi zakresie. Na czele komitetu wykonawczego kongresu stoi znany fizjolog i hygienista włoski, profesor uniwersytetu Angelo Mosso. Kongres ten odbędzie się z powodu 50 rocznicy wprowadzenia ustaw zasadniczych, ma więc istotnie dla narodu włoskiego znaczenie doniosłe. Z tego też powodu wydał włoski minister oświecenia rozporządzenie do władz szkolnych, zwracające uwagę na ważność wzięcia udziału w igrzyskach, które będą niejako popisem usiłowań narodu włoskiego na polu wychowania fizycznego młodzieży. Na tych igrzyskach będą urządzone zapasy w biegu, skoku, pływaniu, grze w piłkę nożną (foot-ball), rzucaniu oszczepem, będą też oznaczone różne nagrody dla zwycięzców. Zakres zapasów dla różnych zakładów naukowych odpowiada urzędowym planom nauki gimnastyki, wydanym dla szkół różnej kategorji.

Nieletni poseł. Zabawny epizod zdarzył się niedawno w Izbie włoskiej. Podczas przemówienia posła Cavalotti, które budziło wielkie zajęcie, na salę wkroczył „usciere“ (woźny strzegący drzwi) i zbliżywszy się do młodego, jasno-włosego posła, zażądał, aby ten salę opuścił. Cóż się okazało: urzędnik kontrolujący wybory stwierdził, że ów poseł nie ma jeszcze lat 30 skończonych i że tem samem nie odpowiada warunkom nieodzownym na deputowanego. Dzieje młodzieńca jasnowłosego są niezwykłe. Nazywa się on właściwie Ventura. Jego blond czupryna wpadła w oko właścicielce dóbr, których był rządcą. Umierając, zapisała mu cały swój majątek. Spadkobiercy, pomimo usiłowań, nie zdołali obalić testamentu. Ventura przybrał nazwisko księcia di Carovigno i zaczął kandydować do Izby. Wybór swój zawdzięcza temu, iż w swoim okręgu wyborczym sprawił nowe instrumenty orkiestrze gminnej i że walące się budynki własnym kosztem zreperował. Będzie musiał teraz obmyśleć nowe sposoby zjednywania sobie wyborców, gdyż jego mandat został unieważniony. Przy sposobności okazało się, że i syn prezesa ministrów, margr. Carlo di Rudini, niema także skończonych lat 30.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dra Klemensa Kniehynickiego z Myślenic do Żywca, dra Adolfa Goldhabera z Żydaczowa do Borszczowa, dra Henryka Blumenfelda z Nowego Targu do Myślenic, dra Jana Bednarskiego z Nadwornej do Nowego Targu i dra Józefa Szajnę z Żywca do Nadwornej, oraz koncepistę sanitarnego dra Juljana Borego z Borszczowa do Żydaczowa.

Stypendja. Pan Minister wyznań i oświaty udzielił urlopu na dwa półrocza roku szkolnego 1897/8 i stypendjum w kwocie 1000 złr. na podróż naukową do Włoch i Grecji, profesorowi II gimnazjum w Przemyślu, Dymitrowi Czechowskiemu i profesorowi gimnazjum w Jarosławiu Aleksandrowi Frączkiewiczowi.

W Administracji złożono na Wawel: Rezultat wista w Januszkiewicach 1 złr. 31 ct.

Dla biednego szewca BZA. 50 ct. — JK. 1 złr., NN. 2 złr.

Dla starca 80-letniego NB. z Łobzowa 2 złr., ks. Łukasiński 2 złr., JMG. 50 ct., KS. 1 złr. 50 ct., uczeń 50 ct., Wny Gibas 50 ct.

Dla suchotnika „Rozpacz“, Wny Pisarski, naczelnik stacji w Jedliczu 1 złr.. JG. 50 ct., kandydatki kursu Fröblowskiego 3 złr.

Składki. Przy rozbiciu puszek na Wawel w dniu 20 ym bm. u rejentowej Adamskiej w Podgórzu, nadesłanych przez pp. Bednarską, Krotzerową, Adamską, Kleinową, Marjewską, Bergerową, Januszównę, Horakową, Baruchową, Gruszczyńskich, handle Mikuszewskiego, Piekły, Brochowej, Poturalskiego i apteki Łnszki, Matuli i Żarskiego znaleziono w tychże łączną sumę 27 złr. 83 ct. wa., którą to kwotę p. Ulanowskiej odesłano.

Składki na Weteranów wojsk polskich 1831 r. w maju i sprawozdanie miesięczne. Złożyli: 2 złr.: I. Z., po 10 złr.: prezes I. Skirliński, p. I. Banaszkiewicz, p. F. Koźmianowa. Razem dochodu 32 złr. Rozchody: Rozdanie żołdu narodowego 15 Weteranom, żołnierzom polskim 1831 r., utrzymanie biura i portoria 302 złr. 2 ct. Niedobór pokryty subwencją Wydziału krajowego. Pozostaje Weteranów z 1831 r. na żołdzie narodowym 15, z których najmłodszy 87 lat liczy. Z uszanowaniem *Ksawery Konopka.*

Na pomnik Tadeusza Kościuszki. Za pośrednictwem p. Jana Swierzyńskiego na listę l. 2 złożyli: pp. Kluczycki 10 złr., Jan K. 5 złr., Monika Kluczycka 1 złr., Wanda i Stanisława Albusówne 1 złr., Stanisław Sas Hordyński 1 złr., Jadwiga Świerzyńska 1 złr., Kazimierz Stolecki 1 złr. Marceli Jan Kucharski 1 złr., Stefan Lipowski 1 złr., Józef Maszczyński 1 złr., Eustachy Smiałowski 1 złr., Michał Dutka 1 złr., Przemysław Kotarski 1 złr., dr Tadeusz Kwieciński 1 złr. Józef R. Ł. 1 złr. — razem 28 złr. wa.

Na ręce skarbnika podpisanego od dnia 8-go czerwca w dalszym ciągu nadesłano: Wydział Rady powiatowej Lisko 5 złr. Miasto Dębowiec 1 złr. 94 ct. Magistrat w Jaśle 5 złr. Rada powiatowa w Dobromilu 10 złr. Wydział powiatowy w Rawie 10 złr. Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu 25 złr. Z puszki Nr. 4 W. Józef Barański 1 złr. 40 ct. Z puszki Nr. 27 W. pan Zegadłowicz 3 złr. 68 ct. Z puszki Nr. 35 i 36 W. P. Klimek 10 fenigów i 16 złr. 11 ct. Nr. 53 W. p. Kijakowa 6 kop. i 11 złr. 22 ct. Z pu-56 W. P. Macharski (Hawełka) 29 złr. 85 ct. Nr. 64 W. P. szki Nr. 22, 55, Bochnak i Kaspar 5 złr. 60 ct.

Z uszanowaniem *Ksawery Konopka.*

Z „Tow. Oświaty ludowej. (C. d.). Po 2 złr.: ks. J. Głowacz z Brzozowy (5 złr. na książki), ks. St. Dylski, proboszcz z Brzeska, ks. A. Slisz z Bukowska, Urząd gminny w Łękach, ks. dr J. Bukowski, prepozyt z Krakowa, ks. W. Centt i Wł. Gubarzewski, radca sądu z Krakowa, ks. Grodecki, prob. z Pysznicy, dr M. Koy, adw. z Krakowa, dr Hoszard, czł. Wydz. kraj. ze Lwowa, ks. K. Harsche, dziekan z Makowa, ks. Wł. Jaworski z Jaworzna, prof. dr Fierich z Krakowa, T. Narzymski z Okocimia, ks. Mączka z Wesoły, ks. T. Bryniarski z Ponikwi, A. Gettlich, dyrektor z Krakowa, ks. J. Kozak, prob. z Lachowic, ks. J. Macak, prob. z Krzyszkowic, ks. dr St. Spis, kanonik z Krakowa, ks. A. Ochmański, prob. z Zakliczyna nad Dunajcem, ks. Fr. Krupa, ze Slemienia, ks. A. Siemieński, prob. ze Szynwałdu, ks. H. Siarkowski z Mrowli, ks. J. Temple prałat i prob. z Hałcnowa, ks. dr J. Krukowski i prepozyt z Krakowa, ks. J. Borczyk, prob. z Humnisk, Czytelnia ludowa w Alfredówce (A. Strojek), ks. M. Kryza, prob. z Gnojnika, dr Henryk i Helena Szarscy z Krakowa.

Po 1 złr.: E. Wojnarowicz, prof. Cznbek, prof. G. Feliński, ks. J. Kaczmarczyk z Krakowa, ks. L. Moczarowski z Chomiakówki, ks. W. Rosebayger, prob. z Nadworny, Stowarzyszenie mieszczan kat. „Zgoda“ w Rawie ruskiej, L. Frommer, księgarz z Krakowa, ks. J. Broda, prob. z Przewrotnego, prof. dr J. Brzeziński i ks. dr W. Gac z Krakowa.

Z Tow. „Oświaty ludowej“. Zarząd główny krak. Towarzystwa Oświaty ludowej założył w maju b. r. dwie nowe bezpłatne czytelnie ludowe w gminach: Moszczenica (pow. N. Sącz) i Trzciana (pow. Bochnia) i zaopatrzył pierwszą w 100, drugą w 108 książek, wartości łącznej 84 złr.

Nadto uzupełnił Zarząd zapasem nowych książek następujące dawniej założone czytelnie ludowe: w Łękach (pow. Krosno), w Woźnikach (pow. Wadowice), w Zembrzycach (powiat Wadowice), w Błażowej (powiat Rzeszów), w Bu-

dawie (powiat Chrzanów), w Chomranicach (powiat Nowy Sącz), w Rudnie w. (powiat Rzeszów), w Wróblowicach (pow. Tarnów), w Szczucinie (pow. Dąbrowa), w Ochotnicy (pow. N. Targ), w Wielogłowach (pow. N. Sącz), i rozesłał w tym celu łącznie 735 tomów książek wartości 271 złr.

Wreszcie ofiarował Zarząd w darze, utrzymywanej przez siebie szkole sług żeńskich w Krakowie, na nagrody egzaminacyjne 40 tomów książek, wartości 30 złr.

Razem przeto rozesłał Zarząd w maju b. r. 983 tomów książek wartości ogólnej 367 złr.

Ks. Pe‑czar prezes. *Dr W. Dadlez,* sekretarz.

Z Towarzystwa „Oświaty ludowej“. (Dokończenie). Po 1 złr.: ksiądz Chmura ze Skałatu, ksiądz B. Boba z Mikuszowic, Augusta Stypkowska dyrektorka z Krakowa kowa, dr Stafiej z Krakowa, W. i G. Grz. przez prof. dra Kleczyńskiego z Krakowa, ks. J. Boxa. prob. ze Słopnic, Wł. Aleksandrowicz prof. z Krakowa, ks. Fr. From z Tamanowic, ks. W. Mach, prob. z Chyrowa, ks. J. Iwanczyszak z Magierowa, ks. Anielikowski z Jodłówki tuch., ks. S. Fijałkowski z Budyłowa, Zygmunt Ehrenberg z Krakowa, ks. J. Jakiel z Klimkówki, ks. J. Minkiński z Zatora, ks. Franciszek Małek z Kołaczyc, Mieczysław Ofmański z Łobzowa, P. Prysak profesor z Krakowa, ks. J. Masny z Łodygowic, ks. J. Wciało administrator z Podgórza (3 złr. na książki), ks. prałat dr Smo‑zyński, prob. z Tenczynka. Zygmunt Stylo prof. z Krakowa, dr M. Roztworowski z Krakowa, Fr. Preisendanz profesor z Krakowa, ks. A. Chorążak prob. ze Żabna, ks. S. Witkowski prob. z Trześni, W. Schmidt właść. dóbr z Krzywaczki, ks. W. Kowalczyk prob. z Pcimia, ks. M. Nonot prob. z Inwałdu, ks. W. Siedlecki prob z Mogiły, Oborska z Krakowa, prof. dr. Pareński z Krakowa, ks. M. Tarczyński (1 złr. 20 ct.) prob. z Zagórza.

W Krakowie przyjmują wkładki księgarnia Spółki Wydawniczej i Gebethnera i Spki, nadto handel p. Kazimierza Zajączkowskiego (plac Matejki.

Ks. dr Wądolny, skarbnik Tow. Ośw. ludowej.

Nekrologja. Teodora hr. Russocka, małżonka hr. Władysława Russockiego, radcy Namiestnictwa i starosty, umarła w Brodach dnia 23 b. m. po ciężkiej i długiej chorobie. Zmarła przed laty przeszło 30-tu należała do sceny lwowskiej, na której jako panna Wendlówna była przez dłuższy czas ulubienicą publiczności; należała też rzeczywiście do najlepszych i najbardziej utalentowanych naszych artystek dramatycznych; grywała z największem powodzeniem w komedji, zwłaszcza salonowej, w której niezwykły wdzięk i elegancja wykwintna podnosiły jeszcze zalety świetnego wykonania scenicznego. Wszyscy starsi amatorowie teatru jeszcze dziś wspominają z przyjemnością ową świetną epokę sceny Skarbkowskiej. Opuściwszy scenę, poślubiła w roku 1865 hrabiego Władysława Russockiego, znajdując w tym pięknym związku dwóch serc zupełne zadowolenie i szczęście. Rodzina, przyjaciele i znajomi otaczali zmarłą powszechnym szacunkiem i sympatją, ceniąc w niej słusznie wzorową żonę, najlepszą matkę i wogóle kobietę niezwykłych zalet serca, umysłu i charakteru. Hr. Russocka chorowała długo i ciężko, ale przed śmiercią przyjazny los zsyłając jej ostatni jasny promień szczęścia, pozwolił jej jeszcze przed odejściem w inne światy pobłogosławić z łoża boleści troje dzieci, mianowicie dwoch synów i córkę (hr. Kalinowską), wstępujących w związki małżeńskie. Pogrzeb hr. Russockiej odbył się w Brodach przy licznym udziale obywatelstwa miejskiego i wiejskiego.

HUMOR.

Intermezzo.

Rozkochany w swej ptaszynce
Spiewał słowik serenadę.
A nad nami wznosił księżyc
Swe oblicze srebrno blade.
Z gęstwin ku nam szły zapachy
Bzu, jaśminu i akacji,
A na drzewach liście szumią
W jakieś tony pełne gracji.
Rzekłem tedy szereg cały
Słówek brzmiących bardzo grzecznie,
Których treścią było krótkie:
„Kocham czule, kocham wiecznie“.
Wtem w oddali głos puhacza
Nagle rozległ się ponury,
A w tym głosie słychać słowa:
„Po raz który? Po raz który?...“

Po krakowsku.

Idzie Ygrek, spogląda z ukosa;
Naprzeciwko Iks powoli kroczy
I, z niechcenia paląc papierosa,
Ygrekowi ani spojrzy w oczy.
Każdy bowiem, choć są coraz bliżej,
Nie chcąc podnieść do ukłonu dłoni,
Myśli, że się okropnie poniży,
Gdy drugiemu pierwszy się ukłoni.

— To jednak nieznośne, że najpiękniejsze pańskie kompozycje tak rychło dostają się do katarynek.

— Odtąd będę tylko takie rzeczy pisywać, których nikt nie potrafi śpiewać.

— Czego tak cicho siedzisz?
— Bom jeszcze niedosyć zjadł.
— A mnie się jednak zdaje, że już dosyć
— Kiedy mię jeszcze brzuszek nie boli.

— Bądź tak dobry i pożycz mi dziesięć reńskich.

— Gdybyś był szczerym, byłbym ci dał, ale tak, to wątpię w twoją uczciwość.

— Jakto?

— Powinieneś był powiedzieć: bądź tak głupim i pożycz mi.

— No, Wojciechu, jeszcze nie idziecie do domu?

— Ani mi się nie śni, jeszcze nie ma północy, to moja baba ledwie dopiero drzymie.

— Co widzę! Szanowna pani uczy się jeździć na bicyklu?!

— Niestety, tak.

— A czy wolno zapytać, ile wiosen szanowna pani sobie liczy?

— Mój panie, czterdzieści ośm, ale cóż mam robić! Córki moje wciąż ode mnie na rowerach uciekają, a któż ich będzie pilnować?...

Ojciec, pragnąc przekonać się, czy synek jego należycie przygotowany do egzaminu, zadaje mu pytanie tej treści:

— Powiedz mi co o Prusach.

— Czy o Prusach w liczbie mnogiej, czy pojedynczej?

— Co też ty bajesz?

— A tak, bo o Prusach nic a nic dobrego nie mogę powiedzieć, a o Prusie miałbym bardzo ale to bardzo dużo dobrego do powiedzenia.

Kobieta bez kokieterji jest jak potrawa nieosolona.

Niejeden, co ubiega się o rękę, przekonywa się z czasem, że pięść otrzymał.

— Do jakich wód wybieracie sie państwo?

— Dotąd żona moja nie zdecydowała jeszcze, na jaką dolegliwość mamy cierpieć w tym roku.

Turysta, zbliżając się do Niagary: Czy jeszcze daleko do wodospadu?

Przewodnik: Bliziutko, zaraz usłyszymy straszliwy huk spadającej wody, tylko panie przestaną rozmawiać.

— Wiem, co pan teraz o mnie myśli, że jestem bardzo ograniczona.

— Pani mi w tej chwili dowiodła wprost przeciwnie, odgadując moje myśli.

— Jak się masz! Jak się masz! Od wieku cię nie widziałem. Co robisz?

— Długi! Długi! Żegnam!

Szarady.

I.

Pierwsza, trzecia sukienka, ale nie dla damy
Druga, trzecia na suknię, tę już dobrze znamy,
Wszystka szczególniej na wsi to skład na rupiecie,
Wy zacni gospodarze dobrze o niej wiecie.

II.

Pierwsze wstecznie wskazuje, wspak litera *druga*,
Wszystkie znane naczynia. Szarada niedługa.

Rozwiązanie szarad z Nr. 137.

A-lo-e-sy — Dar-ni-na

Dobre rozwiązanie z pierwszej szarady nadesłał ks. Leon Kurylak z Podkamienia.

Z sądu przysięgłych.

Czwarty dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem rejenta Brzeskiego, jako świadka, który Grabowskiego także uważał za krewnego Gładyszowej, a względnie za człowieka zamożnego, skoro weksle cessyjne sam podpisywał.

Sprawy cessyjnej nie chciał się podjąć, raz ze względu na stosunki do p. Zubrzyckiego, z którym był w znajomości, a potem uważał ten interes za niejasny.

Na zapytanie przysięgłego p. Edmunda Zieleniewskiego, czy się zdarzają cessje pozorne? Świadek odpowiada, że notarjusz musi z toku rzeczy wymiarkować, czy sprawa jest rzeczywista; pozornych dokumentów sporządzać nie wolno.

Świadek rejent Rudolphi w sprawach Gładyszowej był wzywanym kilka razy do sporządzania i legalizacji aktów; jeździł także do Gorzkowa w grudniu 1895, bawił tam trzy godziny. Gładyszowa zrobiła na nim wrażenie zdrowej na umyśle.

Świadek Serafin, właściciel składu Windakiewicza w Wieliczce, oświadcza, że Grabowski i Jahn bywali u niego na śniadaniach. Szampana nie pili. Grabowski został winien świadkowi na weksel 35 złr.

Świadek Antoni Krawczyk, parobek w Gorzkowie nic nie słyszał i nic nie uważał.

Świadek Kwapniewski, radca sądu krajowego cywilnego, był w Gorzkowie z komisją lekarską.

Gładyszowa była rozdrażniona zjawieniem się komisji, nazywając ją najazdem. Krzyków i gwałtów nie było. Gładyszowa wkrótce przyszła do równowagi po zażyciu łyżeczki opium(?).

Świadek Rapalski sprzedał pani Gładyszowej swoją realność nad Rudawą za 15250. Gładyszowa sama traktowała bez pośrednictwa, była bardzo zadowolona z kupna a nawet ozdrowiała na tej realności. Stosunek zerwał się wskutek braku zaufania pani Gładyszowej do świadka. Co ją mogło skłonić do pozbycia się tej realności świadek nie wie, przypuszcza, że wpłynęło na to otoczenie. Gładyszowa według słów świadka była słabowitą i pijała herbatę silnie rumem zaprawioną. Gładyszowa zdrową była na umyśle.

Po pauzie. Świadek Lucjan Zawistowski, pośredniczył Gładyszowej w kupnie kamienicy, chodził z polecenia jej oglądać dom nad Rudawą, Gładyszowa była kobietą bardzo trzeźwą na umyśle a morfinę używała jako lekarstwa.

Według projektu testamentu miała Gładyszowa zdaniem świadka, przyrzec całe urządzenie domowe Dąbrowskiej a w razie zamążpójścia tejże, obiecała Gładyszowa dać jej 3000 złr. O radcy Bełcikowskim miała Gładyszowa powiedzieć, że się go boi i że jest jej nieprzyjemnym.

Świadek dr Bełcikowski, dyrektor prokuratorji skarbu zeznaje, że żona jego żyła w przyjaźni z rodziną pani Gładyszowej. Gładyszowa żaliła się przed Bełcikowskimi, iż sobie rady dać nie może z majątkiem. Dr Bełcikowski służył jej radą i dał formularz testamentu po mężu, z którego jednak Gładyszowa nie korzystała.

Zostawszy kuratorem świadek starał się o zabezpieczenie sumy 6.000 i 13,000, na rzecz kurateli. Objawów jakiegoś zboczenia umysłowego ani tu w Krakowie, ani w Gorzkowie świadek u Gładyszowej nie zauważył.

Dr Bełcikowski dowiedział się, że Grabowski i Dąbrowska są narzeczonymi.

Na zapytanie prokuratora świadek utrzymuje, że stan majątkowy Gładyszowej wynosił 40.000 złr. oprócz znacznych kosztowności. Wynagrodzenia żadnego od Gładyszowej nie przyjmował, lichtarze srebrne otrzymała na pamiątkę od Gładyszowej żona czy też córka świadka.

Dąbrowska twierdzi, że to była odprawa, bo Gładyszowa niechciała mieć żadnych zobowiązań względem dra Bełcikowskiego.

Przewodniczący odracza rozprawę do godziny 4 po południu.

OSTATNIA POCZTA.

Kolonja 26 czerwca (w południe). *Köln. Ztg* dowiaduje się ze źródeł rosyjskich, że zapowiedziane odwiedziny księcia Czarnogórskiego w Petersburgu nie przyszły do skutku, ponieważ obawiano się, aby z tego powodu nie tłómaczono fałszywie programu tureckiej polityki rosyjskiej, rozwiniętego w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu.

Berlin 26 czerwca (w południe). Sekretarzem państwowego urzędu pocztowego, został jenerał-major Podbielski, poseł konserwatywny. Podbielski był poprzednio komendantem komisji do spraw giełdowych, referentem komisji budżetowej.

Berlin 26 czerwca (w południe). Parlament przyjął bez dyskusji etat dodatkowy w trzeciem czytaniu. Następnie odczytał kanclerz państwa orędzie cesarskie, zamykające parlament. Prezydent wniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, powtórzony jednogłośnie przez cały parlament.

Helgoland 26 czerwca (w południe). Król belgijski Leopold przybył tu na jachcie parowym „Klementyna“ i udał się na pokład statku „Hohenzollern“ aby odwiedzić cesarza Wilhelma. Powitanie i pożegnanie monarchów było bardzo serdeczne.

Paryż 26 kwietnia (w południe). W Izbie tutejszej odbyła się gwałtowna dyskusja, wśród której ponowiono zarzuty przeciw rządowi, że daje się powodować klerykalnym prądom. Okazję do tych wycieczek dał wniosek o pokrycie kosztów żałobnego nabożeństwa za ofiary katastrofy przy ul. Jean Goujon. Radykalny dep. Trouillot zaczepił postępowanie ministerstwa, które jego zdaniem urządzając demonstrację religijną, naruszyło przez to fundamentalną zasadę neutralności państwa na polu religijnem. Dep. Rouanet (socjalista) za niestosowne okrzyki, został wezwany do porządku. Minister spraw zewnętrznych Barthou zaznaczył w odpowiedzi, iż rząd działa bardzo lojalnie. Mówca dziwi się oburzającemu postępowaniu socjalistów, którzy nie wahali się nieszczęścia takiego, jak katastrofa, użyć za narzędzie demonstracji. Radykalny dep. Hubbard polemizował z ministrem, lecz został stanowczo pobity przez wywody monarchisty dep. Denis-Cochina, który ostrymi słowy napiętnował całą dyskusję. W głosowaniu uchwalono kredyt znaczną większością.

Petersburg 26 czerwca (w południe). Okręt pancerny „Gangut“ natrafił w czasie burzy na rafę podwodną, w okolicach Transundu i zatonął. Załoga i oficerowie zdołali się ocalić. „Gangut“ należał do najlepszych i najnowszych okrętów rosyjskiej marynarki.

Konstantynopol 26 czerwca (w południe). Znaleziono tu trupa jenerała brygady Zekiego-baszy *recte* v. Kronhügll, byłego oficera armii pruskiej. Niewiadomo, czy zostało spełnione morderstwo czy samobójstwo.

Białogród 26 czerwca (w południe). Krążą pogłoski, że książę czarnogórski winszował sułtanowi powodzenia broni tureckiej a równocześnie silny kładł nacisk na konieczną potrzebę szybkiego rozwiązania serbskiej kwestji narodowej.

Rzym 26 czerwca (w południe). Trybunał kasacyjny potwierdził wyrok wydany na Acciaritę.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 27 czerwca (rano). Cesarz wyjeżdża 1 lipca do do Ischl, skąd powraca 9 lipca celem powitania cesarzowej, która przybędzie do Wiednia z kuracji w Schwalbach. Następnie powróci cesarz 12 lipca do Ischl, cesarzowa zaś spędzi kilka tygodni w Lainz.

Wiedeń 27 czerwca (rano). W sprawie zamachu na hr. Harracha, stwierdzono autentycznie, że

hrabiego napadł w lesie pod Janowicami włóczęga i pchnął go nożem. Nóż ośliznął się po spince od szelek. Przy mocowaniu się, oraz wskutek uderzenia kamieniem poniósł hrabia nieznaczne rany. Władza poszukuje napastnika, który zbiegł.

Berlin 27 czerwca (rano). Rozesłano listy gończe za osławionym ajentem policji tajnej, Normann-Schumanem, z powodu wykazanych w procesie Tauscha przestępstw obrazy majestatu.

Berlin 27 czerwca (rano). *Köln. Ztg.* donosi, że zamierzona podróż ks. Montenegro do Petersburga nie przyjdzie do skutku, z powodów nie mających nic wspólnego z polityką.

Petersburg 27 czerwca (rano). *Nowoje Wremia* donosi, że miasto Kowrod stoi w płomieniach, potęgowanych silnym wiatrem.

Stockholm 27 czerwca (rano). Podczas otwarcia kongresu prasy, minister spraw zagranicznych, Douglas, podnosił zadanie prasy,jako pośredniczki w pokojowych stosunkach między narodami. Mowę przyjęto oklaskami.

Stockholm 27 czerwca (rano). Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie czwartego kongresu międzynarodowego prasy, w obecności króla Oskara i następcy tronu. Ze wszystkich krajów Europy przybyło 400 uczestników; reprezentantów wysłała także Ameryka północna, Argentyna, Batawja, Egipt i Pretorja. Prezydent kongresu, Wilhelm Singer z Wiednia. uczcił króla w przemowie inauguracyjnej, jako opiekuna sztuk, nauk i wszelkich prac pokojowych. Zgromadzeni przyjęli oklaskami tę przemowę i wznosili okrzyki na cześć króla i następcy tronu we wszystkich językach. Król Oskar dziękował następnie krótką przemową w imieniu własnem i swego syna za sympatje, okazane jego krajowi. Król kazał sobie następnie przedstawić funkcjonarjuszów kongresu i zaszczycił kilka grup uczestników krótkiemi przemowami. Uprzejmość króla wywarła na wszystkich obecnych dodatnie wrażenie, równie jak niezwykła gościnność władz, municypalności i prasy miejscowej. Wczoraj wieczór urządzili miejscowi dygnitarze przyjęcie dla gości, dziś podejmować ich będzie gmina, pod przewodnictwem gubernatora br. Tamma.

Ateny 27 czerwca (rano). Wiadomości o rokowaniach pokojowych są niepomyślne. Odszkodowanie wojenne wynosić ma conajmniej cztery miljony funtów. Przykre wrażenie wywołało oświadczenie lorda Salisburego, że Turcji nie można wprawdzie odstąpić żadnego zamieszkałego terytorjum, ale Anglja sama nie może uzyskać dla Grecji lepszych warunków. Rząd grecki zwrócił na to uwagę, że takie zawarcie pokoju naruszyłoby egzystencję Grecji.

Windsor 27 czerwca (rano). Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył tu wczoraj po połndnin, przyjęty na dworcu przez straż honorową. Arcyksiążę udał się powozem dworskim do zamku, gdzie złożył krótką wizytę królowej Wiktorji.

Portsmouth 27 czerwca (rano). Na wczorajszej uczcie na cześć admirałów zagranicznych i angielskich, wzniósł pierwszy lord admiralicji Goschen toast na cześć królowej i zagranicznych oficerów marynarki. Toast ten przyjęli zgromadzeni z wielkim zapałem. Wiceadmirał Spaun wzniósł toast na cześć marynarki angielskiej.

Londyn 27 czerwca (rano). U lorda majora w Mansionhouse odbyło się wczoraj wielkie śniadanie, w którem wzięli udział: książę i księżna Walji, zagraniczni książęta i nadzwyczajni posłowie. Po toaście na cześć królowej, przyjętym z ogromnym entuzjazmem, pił lord major zdrowie zagranicznych książąt i nadzwyczajnych posłów. Na toast odpowiadali książę Neapolu i książę Auerstaedt.

Londyn 27 czerwca (rano). Wszyscy książęta zagraniczni, arcyksiążę Franciszek Ferdynand i ambasadorowie brali udział wczoraj w objedzie danym przez ministra wojny, poczem udali się na świetny bal do księżnej Westminster.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 25 czerwca.

Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 5·30 do 5·80, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·90 do 6·40, rzepak —·00 do —·00, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25 — do 40·— szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 50·—, — motka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin - ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowe o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20-go czerwca do 27 czerwca br. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa 7·50 do 9·80, żyto stare 5·35 do 5·60, nowe 5·35 do 5·60, jęczmień browarny 5·35 do 5·95, pastewny 4·75 do 5·00, owies 5·80, owics 6·10 do 0·00, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·20 do 8·20, groch pastewny 4·25 do 4·75, do —·— bobik 4 40 do 4·80, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 28·— do 40·—, koniczyna biała 35·—do 53·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·70 do 12·20, lnianka —·— do ·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 18·00 do 19·00, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngengowany, bez podatku konsumcyjnego 15·25 do 15·50.

Bochnia d. 24 czerwca.

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 8·20 do 8·50 złr. żyto 6·00 — 6·50, jęczmień 6·20 do 6·40, owies 7·00—7·30, kukurydza ———·—, groch 7·40—8· 0, fasola 5·75—6·—, tatarka ·—— ·—, proso ·—— ·—, bób 6.00 do 6·25, koniczyna 20· — do 40·—, ziemniaki 1·90 do 2·00, słomę 1·40—1·50, siano 2·00—2·40, masło za 1 kilo 85 ct. do 1 ·—, jaja za kopę —·— do ·85.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 315, koni 280, świń 700. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 17·00 do 17·50, nierogaciznę od 35·— do 36·—, konie za sztukę od 15·— do 200 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 24 czerwca.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Ciekawemu. Dokładnie nie wiemy. W każdym razie w tym czasie mniej więcej, co inne teatry wielkie, tj. w miesiącu maju i czerwcu.

Panu Karolowi B. w Borowej. Cieszymy się tak bardzo względami naszych korespondentów, że codziennie poczta przynosi nam ogromną ilość listów. Gdybyśmy chcieli wszystkie odrazu umieścić, musielibyśmy chyba wydawać trzy numery dziennie. Mniej aktualne listy czekać muszą zatem swojej kolei tygodnie, niekiedy i miesiące; przykro nam to, ale nic nie jesteśmy w stanie poradzić. Przyznajemy, że sprawa poruszona przez WPana ma nietylko lokalny charakter i poruszymy ją, ale prosimy o cierpliwość.

Panu B. W. Czwarty artykuł o „Parjasach kolejowych" wydrukujemy w przyszły piątek. Mamy także w tece artykuł tego samego autora o działalności Towarzystwa oszczędności i kredytu urzędników i służby c. k. kolei państwowych w Galicji.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 czerwca (rano). Zainteresowanie wzbudzał przeważnie nienstanny pokup na alpiny. Ruch spowodowany tym pokupem odbił się korzystnie i na innych papierach.

Akcje kredytowe	371·12	Alpiny	109·20
Węg. akcje kred.	404·50	Renta majowa	102·—
Anglobanki	160·—	Węg. renta koronowa	100·—
Bankvereiny	257·—	Losy tureckie	59·—
Unionbanki	303·—	Bułgary	114·25—114·60
Länderbanki	243·—	Losy Bazylika	6·-0—7·20
Staatsbahny	356·34	Marki papier.	58·70—58·75
Lombardy	87·72	Rubel	1·26—1·27—
Nordwestbahny	260·50	Dwudziestofrankówka	9·53—9·54
Akcje tytoniowe	163·50		

Lwów 26 czerwca (rano).

Akc. Kol. g. Kar. Lud. po 200 złr. mk.	216 —
Akc. Banku hip. galic. po 200 złr. w. a. . . .	398 —
Akc. Banku kred. gal. po 200 złr. w. a. . . .	— —
Listy z. Banku h. g. 5% wa. wyl. z 10% bez kup. bież.	110 20
„ z. „ „ 4½ „ los w 501 „ „ „	100 —
„ z. „ „ 4% „ „ w 60 l. po 200 K. . . „ „ „	96 70
„ z. „ kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. . . . „ „ „	100 50
„ „ „ 4% w. a. los w 57 l. „ „ „	97 50
„ z. Tow. kred. gal. ziem. 4% (pierwsza emisja) „ „ „	97 80
„ z. Tow. kred. galic. ziem. 4% los w 41½ lat „ „ „	97 60
„ z. Tow. kred. 4% los w 56 lat „ „ „	97 40
Ob. komun. Bank. kr. 5% (2 em.) „ „ „	102 75
Ob. „ „ „ 4½% (3 em.) „ „ „	100 20
Ob. pożyczki kraj. 6% wa. z r. 1873 „ „ „	103 —
Ob. „ „ 4% wa. z r. 1891 „ „ „	— —
Ob. „ „ 4% po 200 kor. z roku 1893 . . „ „ „	97 70
Losy miasta Krakowa	25 80

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy): godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny: godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł. od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

☛ Czas środkowo-europejski. ☚

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Restauracja w Hotelu Pollera

?. Wójcickiego w Krakowie.

Obiad za 1 złr. 1531

Niedziela dnia 27-go Czerwca b.r.

I. Zupa rakowa
Consomme Printaniere
Rosół z grzybkiem

II. Szczupak po żydowsku
Jajka à la Majerberg
Vol-au-vent-Financiere
Szt. mięsa sos chrzan.

III. Rozboeuf angielski
Kurczęta z rożna
Pieczeń huzarska
File de boeuf à la Vilja fr.

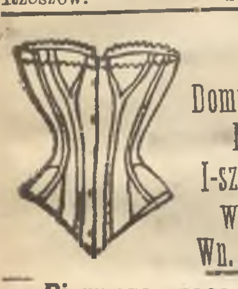
IV. Crém kawowy
Makaron z serem
Galaretka
Ser — Owoce — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct.

BULJON własnego wyrobu z dziczyzny kilogr. złr. 4·50.

Kandydat notarjalny

z trzechletnią praktyką, **poszukuje umieszczenia** w biurze notarjalnem lub adwokackiem. Wiadomość pod „Posada" post. rest. Rzeszów. 4 4 1716



Plac Dominikański Nr. 7 I-sze piętro w domu Wn. Suskiego.

Pierwsza pracownia

Gorsetów francuzkich

FRANCISZKI STOEGER

poleca Szan. Paniom **Gorsety własnego wyrobu wykonane według najnowszych wzorów paryzkich** z najlepszych francuzkich materjałów z uwzględnieniem wszelkich warunków.

Specyalne Gorsety dla Pań karmiących i dla młodzieży do prostego trzymania się jakotež inne wyroby w zakres gorseciarstwa wchodzące. 1540

Cacao owsiane

Mączkę i Grysik owsiany, **Kaszkę** owsianą [Haferflocken] **Zupy konserw:** w tafelkach Rakowa, Żółwiowa, Cesarska, Windsor, Grochowa, Julienne, Owsiana i t. d.

Owoce świeże i suszone.

Kompoty wszelkie **Nowalje**

2 12 poleca 1511

H. FUGLEWICZ

dawniej **K. Knorek i Spka.**

Kraków, ul. Floryańska 23.

Skład fortepianów

PIANIN i FISHARMONII

Józefa Słotwińskiego i Ski

W KRAKOWIE

ul. Szewska L. 5, I. piętro.

Przyjmuje zamówienia strojenia fortepianów, pianin i organów tak w miejscu jak i na prowincji. 1541

Do sprzedania

2 realności

3-piętrowe, jedna 2-piętrowa z ogródkiem, dobrze się rentujące, wolne od podatku. Bliższa wiadomość u p. mecenasa Smolarskiego, ulica Grodzka 15, Kraków. 6 0 1630

PROSIĘTA

8 tygodniowe rasy „Jorkschire" para 20 złr., ma **do sprzedania** Zarząd dóbr **Szczurowa** p. w miejscu. 4 4 1693

Intelgientna osoba

Niemka, któraby chciała spędzić wakacje w domu obywatelskim na wsi bezpłatnie **raczy się zgłosić** do Administracji »Głosu Narodu«. Żądana tylko stała konwersacja niemiecka. 4 5 1720

Do wynajęcia

przy ul. Loretańskiej l. 4:

3 pokoje, przedpokój i kuchnia na parterze. 2-3 1771

4 pokoje, przedpokój i kuchnia na II-giem piętrze.

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste, skuteczne: w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrwenności, we wszelkich stanach nerwowych i po influency.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny z pensionatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr Ściborowski. Dojazd do stacji kolejowej Stary Sącz.

Sezon od 20-go maja. 1084 9 10

Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów „**Górnego i na Miedziusiu**".

Udział naftowy

korzystnie **do sprzedania** — przynoszący dotąd rocznie 8%, z widokiem na stopniowe podnoszenie się tego procentu a to z uwagi, że towarzystwo szybko się rozwija i nadzwyczaj dodatnio prosperuje. Zgłoszenia pod literami S. O. Z. poste restante Nowy Sącz. 1781 2 3

---

2 4 **KANDYDATKA** 1774

stanu nauczycielskiego władająca językiem polskim i niemieckim **poszukuje lekcji.** Zgłoszenia do Adm. dziennika pod l. J. G. C.

Rusztowanie

prawie nowe, **deski i sztangary do nabycia** przy ul. Józefa Nr. 4 na Kazimierzu. 1765 3 2

Pralnia

od 10 lat prowadzona, dobrze się rentująca, każdego czasu **do odstąpienia** z powodu wyjazdu. Wiadomość, ul. Topolowa 24 w podwórzu lub w handlu nafty przy ul. Szpitalnej pod l. 7. 1726 3 0

Sklep

korzenny jest **do odstąpienia.** Byt zapewniony. Bliższa wiadomość w Administracji Dziennika. 3—3 1742

W. Kosydarski

BLACHARZ

w Krakowie, Rynek główny 24.

W wielkim wyborze ma na składzie:

Filtry do wody od 4 złr.

Lodownie o ścianach blaszanych od 24 złr.

Lodownie o ścianach szklannych.

Wanny dla dorosłych, dla dzieci, wanny nasiadowe, bidety, Water-closety pokojowe, nadkanałowe, **naczynia do wypraw kuchenne, naczynia do mleka.**

Urządza **dzwonki elektryczne, telefony, Gromochrony, Wodociągi, pokrywa dachy,** podejmuje się przekrycia dachów oraz reperacyj po cenach umiarkowanych.

Główny skład blachy z Styryi, **mosiężnej blachy, Tombaku, Alpaki, miedzi** do wytłaczania w najlepszych gatunkach. 1755 2—10

Cyna angielska i **ołów** po cenach fabrycznych.

Pokój duży

na dole przy ulicy Szewskiej l. 15 nadający się na sklep, warstat, skład lub mieszkanie zaraz **do najęcia.** Wiadomość w Bazarze Lipińskiego. 1754 2 4

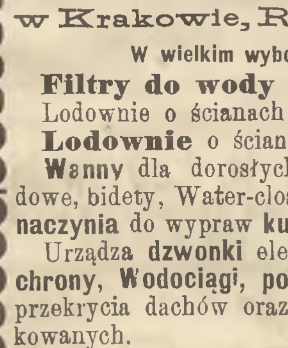
Inteligentny subjekt

do składu fabrycznego, kantoru i podróży natychmiast szukany. Pensja początkowa fl. 40, dzienne spezy podróży fl. 4 i wolna jazda. Oferty do ekspedycji dziennika. 1764 3—3

Osoba

w wieku 40 lat, zdrowa, energiczna, znająca się na wszelkiej gałęzi kobiecego gospodarstwa — **przyjmie posadę** zarządu większego domu, u kawalera lub na plebanji. Zgłoszenia pod l. N. N. poste rest. Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. 1768 2 3

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 677 95 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

UCZNIA

na dobrych warunkach

przyjmie apteka

1769 w Grybowie. 2 6

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy,

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1527

Wobec moich wyrobów zbyteczne sprowadzanie figur świętych z zagranicy.

WOJCIECH SAMEK

Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni

odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.

Poleca się do wykonywania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.**

Figury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie **sztukaterje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roboty w kamieniu,** jakoto **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.

Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.

1261 8 10 Z wysokim szacunkiem

Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.

Siaty do suszenia chmielu z bardzo silnej i równej przędzy, na 90 cm. i 100 cm. szerokości — a oraz

Płótna czysto lniane na koszule, prześcieradła, bez szwu, **Ręczniki,** obrusy, serwety i t. p. wyroby najlepszej jakości — po cenach przystępnych poleca

Wład. Gonet w Korczynie poczta loco.

Próbki na żądanie darmo i opłatnie. 1312

Poszukuje się

do kupna

majątek

ziemskiego 2 4

w rozległości od 500 do 1000 m. z lasem. Zgłoszenia **S. S.** post. rest. Nowy Sącz. 1770

Urządzenie

sklepowe

w dobrym stanie, nadające się dla szewca, kapeluszniką i t. d. — oraz

kasa z marmurową płytą 1778

za przystępną cenę do nabycia

w handlu obówia

G. Werner

przy ulicy Szewskiej 16.

Zakład wodoleczniczy, klimatyczny, żętyczny, tudzież wziewalnia.

JAWORZE (Ernsdorf)

obok Bielska, Śląsk austryacki.

Stacja kolejowa (2 godziny od Krakowa), pocztowa i telegraficzna.

Lekarz kierownik:

Dr. LUDWIK JEKELES,

były sekundaryusz c. k. szpitala Rudolfa w Wiedniu: były uczeń prymar. Opolskiego we Lwowie, tudzież prof. Krausa, Limbecka, Schanty, Winternitza, Hofmokla itd. w Wiedniu,

Bliższych wyjaśnień udziela rządowy inspektor zdrojowy Karol Forner. 1590

Nowość! **Nowo[illegible]**



na placu Dietla

Benoit Ahlers[illegible]

słynny w świecie 1730 [illegible]

Teatr małp i cyr[illegible]

Codziennie jedno wielkie **przedstawienie**, **począt[illegible] o godz. 8 wieczór**, — w sobotę i niedzielę **dwa wiel[illegible] familijne przedstawienia o godz. $4^1/_2$ i o 8 wieczór.**

We środę dn'a 30 czerwca ostatnie pożegnalne przedstawienie.

O 25% taniej

DLA ABONENTÓW

„Głosu Narodu"

BIBLJOTEKA

wyborowych

Powieści i Romansó[illegible]

ukończony rocznik IV

kosztuje 8 złr.

Abonenci **„Głosu Narodu"** płacą o 25% mnie[illegible] t. j. za rocznik cały **tylko 6 złr.**

W IV-tym roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna J[illegible]zefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem, nie była w[illegible] drukowaną, pod tytułem:

„W piekle galicyjskiem".

Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomó[illegible] pod tytułem:

„Dramaty w życiu[illegible]

Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Ri[illegible]bourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie j[illegible] dotąd wcale znany i dopiero **„Głos Narodu"** pierwszy dał [illegible] poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego ro[illegible] p. t. **„JAN WILK"**. Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w [illegible] szerszych kołach obudził, skłonił nas do wydania **„Dramat[illegible] w życiu"**, które są równie zajmujące jak „Jan Wilk" a p[illegible] względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.

Tegoż samego autora wyszła powieść:

„NA GOLGOCIE"

Dalej wyszły w „Bibljotece powieści"

„NA BOŻEJ DRODZE[illegible]

Romans w dwóch częściach ze szwedzkiego Björnson-Bj[illegible] stjerna — i

„W POGONI ZA SZCZĘŚCIE[illegible]

z niemieckiego przez E. Wernera.

Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika **„Bibljote[illegible]** dodajemy

premję bezpłatną

14 tomową wspaniałą powieść 17[illegible]

„La SAN FELICE[illegible]

Zamiejscowi przy zamówieniu dołączą 50 cent[illegible] na opłatę pocztową.

OBRAZKI różne i OBRAZY OLEJNO MALOWANE Serca Jezusowego i św. Antoniego, oraz FIGURY różnej wielkości z porce[illegible] i masy, bardzo piękne Serce Jezusa na 30 ctm. po 90 ct., — św. Antoniego na 1 m. 35 ctm. za 18 złr.— NA NAGRODY: [illegible]żeczki do nabożeństwa, obrazki i medaliki — po rozmaitej cenie — **do nabycia w specjalnym składzie artykułów treści relig[illegible]**

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „POD ANIOŁEM" Kraków, plac Marjacki 8.





...ścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krak...
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.